Nr. 278. Lwów — Piątek dnia 4 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1.10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2.10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3.—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Watnego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Barbary — Fylemona ap. Jutro: św. Sabby opat. — Amfyłohya | Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 39, Zachód „ 4 „ 0 | Długość dnia g. 8 m. 21, Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 grudnia

Niemal codzień otrzymujemy z Rosyi wiadomości coraz dziwniejsze, świadczące przedewszystkiem o wielkiej niezdarności rządu do zadań prawdziwie gospodarczych, a potem o rozhultajeniu się i niemoralności chłopstwa. W rządzie tkwią bizantyjskie i tatarskie tradycye, które czynią go sprytnym, przebiegłym i prześladowczym, ale ten rząd nie jest dobrym włodarzem, nie posiada ani wiedzy odpowiedniej, ani ochoty do mozolnej pracy. Chłopstwo zaś od chwili zniesienia pańszczyzny było psute przez rząd w dwojakim kierunku; najpierw w tym, że uczyniwszy ziemię wspólną własnością gminy, rozdawaną co roku do użytku jej członkom, wydarto chłopom poczucie własności indywidualnej, zaszczepiono w nich komunistyczne pojęcia; a potem psuto jeszcze przez chłopomaństwo, przez polityczny system, który się oparł o chłopstwo, bo z jednej strony trzeba było w tej sferze rywalizować z nihilistami i pokazać narodowi, że czynownictwo więcej może zrobić dobrego, niż przyrzekają nihiliści; — a ze strony drugiej trzeba było szlachtę ukarać za milczącą opozycyę, która pierwszy raz pojawiła się w r. 1864, po uszlachceniu kieszonkowego złodzieja Kamisarowa, który sięgnąwszy ręką do bocznej kieszeni Karakozowa, trącił mu łokieć i przez to uratował życie Aleksandrowi II, bo kula Karakozowa uderzyła w gzems kamienicy. Od tej chwili zaczęło się rządowe chłopomaństwo; w każdym wypadku, w każdej zgoła sprawie szlachcic, kupiec, mieszczanin musiał przegrać, jeśli się procesował z chłopami. W końcu doprowadziło to do tego, że przed paru laty trzeba było już wojsko posyłać na chłopów, bo się strasznie rozwydrzyli, ale strzelanie tu i ówdzie nie mogło oczywiście zmienić wychowania, danego ludowi. Wyrobiło się w narodzie pojęcie, że są dwaj przyjaciele od serca, dwie niemal równorzędne potęgi: car i chłopstwo.

Otóż owo chłopstwo poczuło w tym roku głód; nie zaprzątnięto go robotą, nie dano mu żadnej pracy, przy której mogłoby zarobić na chleb; pomyślano wprawdzie o drogach i kolejach strategicznych, ale gdzie? Na pograniczu austryackiem i pruskiem! — jak gdyby tu był głód. A zresztą tylko pomyślano, zaczęto układać plany, korespondować z urzędu do urzędu, — a tymczasem żadnego zarobku chłopom nie dano. Natomiast zaczęto im darmo rozdawać zboże, jako coś, co im się słusznie należy. Poszła tedy wieść po rosyjskiej ziemi, że car rozkazał, aby „żaden mużyk nie śmiał umrzeć z głodu, bo w przeciwnym razie skóra będzie zdarta z czynowników". Skoro tak, to można pohulać: rozdawane raz po raz zboże zaczęli chłopi przerabiać na wódkę w domowych, tajnych gorzelniach, — i zaczęło się pijaństwo bez pamięci. „Ziemstwa" (urzędy powiatowe) kupują zboże dla swych głodnych chłopów na Podolu, Ukrainie i Wołyniu, gdzie urodzaj wcale nie był wielki i właściwie nic nie ma na sprzedaż w małych gospodarstwach, ale włościanie sprzedają ostatnie ziarno, bo i do nich doszła wiadomość o carskim rozkazie, aby nie śmiał umrzeć z głodu ani jeden mużyk, — więc, gdy im chleba nie stanie, to car da, a tymczasem „karbowańci" brać można. Tak, za parę miesięcy głód się rozszerzy i na polskie ziemie. Wówczas podobno rząd wywłaszczy wszystko zboże tam, gdzie ono jeszcze jest — w Królestwie Polskiem i na Kaukazie — będzie robił suchary w parowych piekarniach wojskowych i rozdawał ten pokarm narodowi, zupełnie tak, jak to się czyni w oblężonych miastach. O tym projekcie, jako już rozważanym, właśnie donoszą z Petersburga.

Gdyby była naprawdę konieczność, to pomysł jeszcze dziwniejszy nie byłby niemożliwy. Ale to właśnie jest, że żadnej konieczności nie ma, — że głodu być nie powinno.

Mamy przed sobą urzędowy rachunek rosyjskiego departamentu rolnictwa. Bierzemy z niego następujące dane.

Nie licząc Król. Polskiego i Kaukazu, zebrano w całej europejskiej Rosyi w roku 1891 żyta, pszenicy, jęczmienia, grochu, prosa i hreczki razem 163,400.000 czetwierti (*czetwiert'* ma 9 pudów, a pud równa się 18½ kilo); przeciętny zbiór za ostatnie lat pięć wynosił 213,500.000 czetw.; zatem niedoboru jest 50,100.000 czetw. Właściwie tedy Rosya tylko na wywóz miała trochę mniej niż zwykle, o głodzie zaś ani mowy nie byłoby, gdyby w porę zarządzono odpowiednie środki. Tymczasem po zasianiu ozimin i po wywiezieniu za granicę ile się dało, pozostało zboża na wyżywienie ludności w 50ciu guberniach europejskiej Rosyi, nie licząc Król. Polskiego i Kaukazu:

Pszenicy	. 114,600.000	pudów
Żyta	. . 562,600.000	„
Jęczmienia	. 117,700.000	„
Owsa	. . 274,700.000	„

Z kolei zastanowić się wypada nad najważniejszą kwestyą: czy ten zapas wystarczy? Memoryał Departamentu rolnictwa głosi:

„Ludność 50 gubernij Rosyi europejskiej wynosi według ostatniego spisu 90,000.000 głów. W stosunku do praktykowanej dotychczas konsumcyi chleba, przyjmując na każdą głowę 8 pudów 25 funtów ziarna rocznie, wypadnie razem 776,000 000 pudów ziarna. Otóż gdyby nawet całkowity zapas żyta i pszenicy na chleb obrócono, to jeszczeby zabrakło około 100.000 pudów, które mogą być pokryte zapasami innych gatunków zboża, jak również kartoflami. Na szczęście pozostaje jeszcze przewyżka zboża nad potrzeby miejscowe na Kaukazie i w Królestwie Polskiem, a nadto są niewątpliwie zapasy zboża z lat dawniejszych, o jakich jednak departament rolnictwa nie ma dokładnych wiadomości. Nie brak przeto wewnątrz państwa środków do wyżywienia ludności dotkniętej nieurodzajem, jeżeli tylko dowóz ich do miejsc zagrożonych głodem będzie prawidłowo przeprowadzany."

A jednak głód jest. Czemże to wytłómaczyć? Tem jedynie, że to się stało w Rosyi, gdzie nie ma rządu takiego, jak być powinien, nie ma włodarza, któryby gospodarstwo dobre prowadził i naród strzegł od błędów — jest tylko wielki policyjny ucisk i rabunek, jest bat, bagnet i Sybir, alfa i omega mądrości rządowej — i jest zepsuty, zdemoralizowany, pijacki lud, który już miliony pudów danego mu zboża przerobił potajemnie na wódkę i przepił. Ej! cóż to szkodzi! Wszak car kazał, żeby ani jeden mużyk nie śmiał z głodu umrzeć!...

Polit. Corr. w liście z Petersburga tłómaczy, dla czego p. Giers w podróżach swych ominął Wiedeń. Oto, jadąc za granicę, postanowił unikać wszelkich zjazdów, — i dla tego nie wstąpił do Wiednia. Ale niespodziewane dlań spotkanie z Rudinim zmusiło go zmienić pierwotne postanowienie. Był więc w Paryżu i Berlinie. Wstąpić do Wiednia mógłby, lecz ponieważ byłoby to wielkiem zboczeniem z drogi, więc nabrałoby jakiegoś specyalnego znaczenia. Oceniono by to jako wyjątkową grzeczność, której p. Giers nie mógł okazać po pochwałach oddanych Bułgaryi w ostatnim exposé hr. Kalnoky'ego. Każdy przyzna, że przybycie do Wiednia pana Giersa po takiej pochwale uprawniłoby do mniemania, że Rosya zmienia swą postawę względem Bułgaryi.

W istocie, każdy to przyzna.

Times w telegramie z Berlina donosi, że w Paryżu Giers umówił się co do wszystkich szczegółów „porozumienia" franko-rosyjskiego. Jest ono odporne i dąży tylko do utrzymania pokoju, a zatem można je uważać za coś podobnego do trójprzymierza, jest jednak ta ważna różnica, że trójprzymierze chce pokoju z zachowaniem istniejącego stanu rzeczy we wszystkich sprawach, a porozumienie franko-rosyjskie pragnie tego pokoju na podstawie traktatów, które — zdaniem Rosyi i Francyi — są obrażone w Bułgaryi i Egipcie. Ta ważna różnica mogłaby wywołać niebezpieczeństwa wojenne, gdyby Rosya i Francya nie postanowiły dobijać się tej restytucyi traktatów sposobami wyłącznie pokojowemi. Wszystko to Giers opowiedział w Berlinie i tem bardzo ucieszył Wilhelma II i jen. Capriviego, który też w swej wielkiej mowie, wygłoszonej w parę dni po odjeździe Giersa, rzekł: „Rosya sposobem pokojowym wszystko zdoła przeprowadzić."

Korespondencye.

Wiedeń 1 grudnia.

(/.) Po odczytaniu komunikatu Koła polskiego o wyniku dyskusyi nad położeniem politycznem ocenili snadnie czytelnicy, że informacye *Przeglądu*, oparte na znajomości stosunków oraz intencyj, które z temi stosunkami się liczą, były zawsze prawdziwe. Aliści informacye i sprawozdania prawdziwe i przedmiotowe nie mogą być sensacyjnemi; zapisywanie zaś plotek, pogłosek o przesileniach i t. p. nie może być zadaniem poważnego dziennika, który wie, że powściągliwość powinna być znamieniem polskiej prasy wobec zawsze czyhającego niebezpieczeństwa, że nieprzyjaciele czyhają na plotki i pogłoski, czerpane z polskich pism i wyzyskują je przeciw krajowi i przeciw jego delegacyi.

Z obrad delegacyj wspólnych zwracam uwagę na jeden szczegół. P. Chrzanowski przypomniał, że Sejm krajowy uchwalił dla miasta Lwowa bezzwrotną subwencyę 100 000 złr. w rocznych ratach na budowę szkoły kadetów, oraz zapytał jak sprawa stoi. Referent rządowy odpowiedział, że powodem zwłoki jest miasto, gdyż oświadczyło, że przystąpi do budowy, jeżeli państwo płacić będzie gminie po 5000 złr. rocznie na spłacenie pożyczki przez kraj miastu udzielonej. Tak stoi w aktach. Zachodzi tutaj zatem jakieś przykre nieporozumienie, które coprędzej usuniętem być musi. P. Biliński sprostował wprawdzie w delegacyi, że rzecz ma się inaczej, że sejm nie pożyczkę, ale darowiznę uchwalił, ale sprostowanie to musi nastąpić jeszcze ze strony miasta urzędownie. Sprawę tę posłowie przedstawili tutaj p. burmistrzowi Mochnackiemu celem poczynienia co należy, ażeby pomyłkę usunąć i powstanie szkoły kadetów we Lwowie przyspieszyć.

Z obrad nad budżetem w Izbie należy mi podnieść oznajmienie ministra handlu Bacquehema, który w sprawie organizacyi kolei państwowych oświadczył: że dotychczasowa organizacya utrzymaną być nie może, że generalna dyrekcya musi być zwolnioną (entlastet) z wielu agend na rzecz dyrekcyi ruchu, w krajach urzędujących. Jest to zatem zasada decentralizacyi, oraz potwierdzenie tego, o czem stanowczo zapewniałem, że ze względów służbowych i zawodowych reforma organizacyi kolei państwowych odbędzie się na podstawie podziału na kompleksa naturalne, a zatem nastąpi prawdziwa decentralizacya władzy, o ile na to jednolitość służby zezwala.

Informacya wiarygodna z Berlina wyjaśnia, że przybycie króla duńskiego do Berlina, miało istotnie polityczne znaczenie, lecz odmienne od tego które mu zrazu przypisywano. Król duński przybył nie w imieniu zięcia swojego, cara, nie zajmował się zgoła stosunkami między Niemcami i Rosyą, nie starał się wpływać na złagodzenie nieporozumień; lecz zajmował się wyłącznie interesami Danii. W tej mierze oświadczył niewzruszony zamiar utrzymania przyjaznych stosunków z Niemcami, oświadczył, że w stosunkach tych żadna zmiana nie zaszła i nie zajdzie. Ztąd zaś wynika wprost dalszy wniosek, że lubo niewątpliwie Dania w najściślejszej przyjaźni z Rosyą pozostaje, lubo i z Francyą zachowuje zupełnie dobre stosunki, jednakże nie jest prawdą — o czem głoszono — jakoby istniała druga kontrliga pokoju, pod sterem Rosyi, do którejby i Dania należała.

Z po za kulis teatralnych warto zapisać ciekawy wypadek. Zdawałoby się, że Strauss jest na cały świat słynną chlubą i ozdobą muzykalnej Austryi, że zatem dzieło jego nowe, opera, w pierwszej linii przez muzykalne sfery w Wiedniu z otwartemi rękami będzie przyjęta. Tymczasem orkiestra podniosła bunt, omal nie przyszło do zmowy z powodu wystawienia tej opery. Podniesiono krzyk, że Strauss nie dorasta do cesarskiej opery, że to ubliża orkiestrze operowej. Ledwo dyrektor bunt uśmierzył, powstała nowa przeszkoda. Śpiewaczka Renard, dotknięta tem, że ją do dworskiego koncertu nie powołano, rozchorowała się i jeszcze choruje; tak, że ledwo na Nowy Rok premierę opery Straussa naznaczono. Wiedeń zgotuje Straussowi za te przykrości niezawodnie wielkie owacye.

List do Redakcyi.

Z Pokucia 30 listopada.

Od niejakiego czasu stało się manią krzyczeć przeciw obarczeniu nauką w szkołach i wymyślono różne środki zapobiegawcze przeciw temu przeciążeniu a mianowicie: ograniczenie nauki do rzeczy najniezbędniejszych i zaprowadzenie zabaw w salach szkolnych i ogrodach ku temu celowi urządzonych. Zgadzam się zupełnie z tymi, którzy naukę szkolną chcą skrócić i ograniczyć na lekcye przedpołudniowe; zaprowadzenie zabaw chciałbym atoli sprowadzić na właściwe tory. Nie wpadajmy jeno z jednej ostateczności w drugą! Byłem świadkiem i sam doświadczałem na sobie będąc chłopcem, że odbywając wycieczki czy to sami czy z nauczycielem, pobiegawszy trochę i pomocowawszy się jeden z drugim, usiedliśmy znużeni i nie wiedzieli, co robić dalej, nim nadejdzie czas powrotu do domu. Trzeba ogromnego wysilenia, aby chłopców zabawić czas jakiś a zabawa jedna i ta sama znuży ich i zniechęci tak samo, jak długo przeciągana nauka w szkole. Wynika z tego, że trzeba wytknąć jakiś cel tej zabawy dotykalny i widoczny, a wtedy młodzież zabawie się istotnie zainteresuje. Powtóre: co dla jednego jest zabawą i rozrywką, to drugiemu staje się nieznośnym ciężarem i karą, a czasem powodem choroby i nieszczęścia. Skakanie, bieganie, mocowanie się bez końca i miary staje się wprost szkodliwem. Ćwiczenia te niech się odbywają miernie w celach obznajomienia się w obrotach wojskowych, a każdemu z chłopców niech będzie zostawione do woli te ćwiczenia powtarzać lub nie, stosownie do jego siły i indywidualnego usposobienia. A wreszcie nie należy zapominać że błędem jest uważać zabawę za cel. Jest to nawet poniekąd wielkiem niebezpieczeństwem. Chłopiec biedny bawiąc się razem z paniczykiem sądzi, że właściwie on całe życie tak się bawić powinien i przyjemnie czas przepędzać, tymczasem los przeznaczył go do ciężkiej pracy na chleb, czego niepotrzebuje obawiać się zamożny kolega, mający po rodzicach majątek. Ztąd gotowe niezadowolnienie już w latach najmłodszych. Inaczej przedstawiałyby się zabawy, gdyby się im wytknęło cel ten, żeby uczeń prócz idealnej nauki w szkole uszlachetniającej jego duszę, pamiętał, że obowiązkiem jego pracować kiedyś dla siebie na chleb, a więc powinien się wyuczyć czegoś, co mu jak najprędzej zapewni utrzymanie, a więc nauczyć się jakiegoś rzemiosła. Czyż to nie będzie gimnastyką ciała, kuć, rznąć, rąbać, siekać, krajać, ciosać, wyplatać itp. a będzie z tego jakiś pożytek: Biedny nauczy się pracować, bogaty cenić pracę. Zabawa jest wobec tak wytkniętych celów niepotrzebną stratą czasu, a nawet po części działa demoralizująco.

Wracam, od czego rozpocząłem. Jeżeli czas popołudniowy przeznaczony będzie na rozrywki i zajęcia takie jak wojskowe i nauka rzemiosła, to czas ten stokrotne wyda owoce.

Rzemiosło przytem wybiera sobie uczeń sam według upodobania i skłonności, według temperamentu i indywidualnej chęci, ale wybrać sobie musi i robić w nim postępy. Wystawmy sobie tę chwilę, że władze szkolne nakażą, aby każdy uczeń uczył się jakiegoś rzemiosła w dniach i godzinach wolnych od szkoły; jakiż ruch nastałby między uczniami, jakiż między rzemieślnikami. Wszyscy teraźniejsi majstrowie rzemiosł staliby się nauczycielami młodzieży szkolnej, a młodzież stałaby się terminatorami w warsztatach rzemieślniczych. Majstrowie musieliby rozszerzyć warsztaty a uczniowie wydać miliony na zaopatrzenie się w przybory rzemieślnicze. Rozpatrzcie się dobrze w moim projekcie, a przyjdziecie do przekonania, że przemysł zyskałby ogromnie na tej masie młodzieży, że uszlachetniłby się w oczach publiczności, że kro[illegible] wzięłyby się do dzieła, że miliony kapitału [illegible]szyłoby się w obieg, że bogaci zbliżyliby się do ubogich a ubodzy nabraliby pewności, że mając byt zapewniony, nie potrzebują poniżać swej godności dla osiągnięcia skromnego kawałka chleba.

Delegacye.

(*Telegramy „Przeglądu"*)

Wiedeń 3 grudnia. W delegacyi austryackiej, podczas wczorajszej debaty specyalnej nad budżetem wojskowym, przemawiał dr. Billroth i podniósł, że w nowoczesnej wojnie niemożliwą rzeczą będzie nosić rannych żołnierzy na plac opatrunkowy, gdyż plac ten z powodu dalekonośnej broni musi być bardzo oddalony od pola bitwy. Nadto podniósł dr. Billroth korzyści, jakie wynikłyby z tego, gdyby pola bitew oświecano elektrycznie.

Minister wojny br. Bauer odpowiedział teraz na wszystkie przez członków delegacyi podniesione kwestye.

Ministerstwo wstawiło było do budżetu odpowiedną kwotę na polepszenie wiktu żołnierzy, jednakże z finansowych względów musiało ją potem wykreślić. Wypiekany w Austryi chleb dla żołnierzy jest stosunkowo bardzo dobry i może mierzyć się z chlebem, wypiekanym w innych państwach, co się zaś tyczy tego, czy lepszy jest chleb czarny czy też biały, to najlepiej tę kwestyę rozstrzygnęły żołądki żołnierzy.

Na podniesione zarzuty, iż władze wojskowe puszczają wysłużonych żołnierzy na urlop w podartem ubraniu, oświadcza minister, iż trudno mu w to uwierzyć, prosi przeto, aby podano mu fakta, a on w takim razie zaradzi złemu. W ostatnim roku służby rezerwowej trzeba koniecznie powoływać żołnierzy na ćwiczenia, gdyż są one dla nich szkołą, przygotowującą ich do służby w obronie krajowej i w pospolitem ruszeniu.

Co się tyczy poruszonych tu kwestyj ćwiczeń w polu i niepotrzebnego trwonienia amunicyi, prosi minister, aby te sprawy zostawiono zarządowi wojskowemu. Nieludzkie obchodzenie się przełożonych z żołnierzami karane bywa zawsze surowo, a dla przyspieszenia reformy wojskowej procedury karnej czyni ministerstwo wszystko możliwe. Wielką trudność nastręcza tylko oznaczenie różnicy traktowania żołnierzy w czasie pokoju a podczas wojny.

Wiedeń 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej oświadczył pułkownik Barkassy imieniem ministra wojny, iż w nowej akademii wojskowej, gdyby została utworzoną w Węgrzech, tylko język niemiecki mógłby być językiem wykładowym, a plan naukowy musiałby być taki sam, jak w innych zakładach wojskowych.

Przy obradach nad rezolucyą komisyi w sprawie dyslokacyi wojska, postawił Beoethy wniosek, aby kroacki 79 pułk piechoty imienia Jellacica przeniesiono z Fiume do innego garnizonu. Sprzeciwiali się temu Koloman Tisza i prezes ministrów hr. Szapary.

Wniosek Beoethy'ego odrzucono.

Rezolucyę Abranyi'ego, żądającą, aby minister wojny na pisma władz węgierskich i obywateli węgierskich odpowiadał po węgiersku — przyjęto.

Przyjęto w końcu wszystkie podwyższenia wydatków w ordynaryum i extraordynaryum i na tem zakończono obrady.

Ostatnie posiedzenie delegacyi węgierskiej odbędzie się dzisiaj.

Kronika literacka.

TAINE: *„Les origines de la France contemporaine"* (Hachette et Cie, 1891).

Wśród historycznych dzieł francuskich, które ukazały się w tym roku, pierwsze miejsce należy się Vmu tomowi Taine'a „O początkach dzisiejszej Francyi". Ustępy z niego, drukowane przed paru laty, wywołały głośny protest w rodzinie Bonapartych. Ale bo też nie w różowych kolorach maluje nam autor najgłówniejszego z twórców dzisiejszego porządku (du regime moderne): na którego zresztą nikt już dziś różowo się nie zapatruje. Więc bardzo trafnie ktoś zauważył, że to znany obraz tylko czarniejszy. Prawda, to ten Napoleon, którego charakterystyka, podobnie jak twarz, nie obca w głównych i prawdziwych rysach nawet młodzieży na ławie szkolnej, ale postać tę olbrzymią wycieniował Taine starannie, ręką pewną i śmiałą, a rembrandtowskiem oświetleniem uwydatnił każdy szczegół; więc powstaje postać potężna jako inteligencya bezmierna, jako charakter — niesympatyczna. Przytaczam autora: „Bezmierny we wszystkiem, a jeszcze bardziej dziwny, jest on po za zwykłą miarą temperamentem, instynktem, zdolnościami, imaginacyą, namiętnościami, zasadami.. to ani człowiek XVIII wieku... to „condottiere", w znaczeniu „dowódzca bandy", ale „condottiere" najprzedniejszego gatunku, sięgający wysoko tam, gdzie granicą tron lub szubienica... faktycznie i historycznie jest to powinowactwo niezbite!. Napoleon I pochodzi od tych wielkich Włochów z r. 1400, awanturników wojennych, przywłaszczycieli i założycieli dożywotnich państw, po których odziedziczył w prostej linji krew, narząd umysłowy i moralny."

Alfieri powiedział: „Roślina-człowiek nie rodzi się nigdzie silniejszą, jak we Włoszech", a tam „najsilniejszą była między r. 1300 a 1500. To, co cechuje ówczesnego człowieka, to niepośzlakowana doskonałość jego narządu umysłowego, (l'intégrité de son instrument mental). Napoleon I odznacza się wśród wszystkich nietylko przenikliwością i wszechstronnością, ale też podatnością, siłą i wytrwałością inteligencyi. Może strawić 18, wyraźnie ośmnaście godzin, jednym ciągiem przy pracy, przy jednej i tejże samej pracy i przy różnorodnej."

Roederer pisze:

„Nie widziałem nigdy, ażeby jego umysł był zmęczonym lub wyczerpanym, nawet podczas najgwałtowniejszego fizycznego ruchu i gniewu. Nigdym nie widział, aby jedna sprawa odwróciła go od drugiej; wiadomości pomyślne lub niepomyślne nie przeszkadzały mu zajmować się kodeksem cywilnym, a kodeks cywilny sprawami egipskiemi. Nigdy nikt nie oddawał się zupełniej temu, co robił i nie dzielił lepiej czasu między swą robotę; nigdy nikt nie umiał odtrącić silniej myśli i zajęcia, przychodzącego nie w porę."

Napoleon sam potwierdzał, że „rozmaite przedmioty i sprawy były poukładane w jego głowie jak w szafie. Gdy chcę przerwać jaki interes, to zamykam jego szufladę, a otwieram drugą. Nie mięszają się one z sobą, nie przeszkadzają sobie i mnie nigdy nie męczą. Gdy chcę spać, zamykam wszystkie szuflady i śpię."

Nie widziano — dodaje autor od siebie — głowy, któraby tyle faktów zebrała i zawarła, taką ilość pomysłów stworzyła i opracowała, zdaje się to przechodzić możność ludzką, a ten umysł nienasycony funkcyonuje tak bez nadwerężenia i bez przerwy przez 30 lat! A jednak, rzecz szczególna, Napoleon nie nauczył się nigdy gramatyki i ortografii! Do języków, do sztuk pięknych i beletrystyki nie posiadał żadnego usposobienia; literatura piękna i naukowa społeczna „spłynęła po nim, jak po twardej skale", tylko prawdy matematyczne, zasady pozytywne, geografia i historya wyryły się w jego pamięci, resztę — podobnie jak poprzednicy jego z XV wieku — zdobył bezpośrednią pracą przy zetknięciu się ze światem i ludźmi. Wszystkiego się nauczył praktycznie, nie teoretycznie.

Przytem posiadał nadzwyczajną zdolność do ogarnięcia przedmiotu w jego całości i w drobnych szczegółach. Topografię miejscowości raz widzianej pamiętał przez długie lata tak świeżo, jak w pierwszej chwili. Wyrachowywał odległości, pochody i obroty wojsk z taką systematyczną ścisłością, że wyrachowania te, zrobione w odległości 200 i 300 mil, dwa lub cztery miesiące naprzód, sprawdzały się w oznaczonym niemal dniu i miejscu.

Daru opowiada, że dnia 13 sierpnia 1805 r. podczas kampanii austryackiej, Napoleon dyktował porządek pochodów, ich trwanie, punkt, do którego dążyć i w którym zbierać się miały kolumny wojsk, odbywać napady zbrojną ręką; nawet omyłki nieprzyjacielskie, miejsce bitew, zwycięztwa, dzień, w którym mieliśmy wejść do Monachium i do Wiednia, wszystko to było w tem rozporządzeniu przewidziane na 200 mil i dwa miesiące z góry — i „sprawdziło się, a jeśli zaszła jaka zmiana, to tylko na naszę korzyść". „Chcąc znaleźć równie otwarty i bogaty umysł, trzebaby się cofnąć do Cezara. Ale o Cezarze mamy tylko główne rysy, a o Napoleonie szczegóły". By jaśniej przedstawić tę potężną inteligencyę, autor porównywa ją do trzech atlasów, każdy z jakich 30 grubych poszytów: pierwszy atlas—spraw wojennych, drugi — spraw cywilnych, a trzeci, to olbrzymi dykcyonarz biograficzny i moralny.

Nie wiem, żali to porównanie ułatwia zrozumienie geniuszu. Pomijając niesmaczność pomysłu, sądzę, iż raczej odrywa czytelnika od obrazu, który sam sobie tworzy; są rzeczy, których wytłómaczyć i dowieść matematycznie niepodobna; jeśli ich sami nie pojmiemy, to takie *quasi* materyalne, dziecinne obrazowanie na nic się nie przyda. Drobiazgowe zbyteczne tłómaczenie mąci rzecz nieraz — trzeba coś zostawić intuicyi i domyślności słuchacza i czytelnika.

„Jakkolwiek olbrzymie są zdolności Napoleona ku pozytywnym rzeczom, jego poetyckie zdolności są jeszcze większe, za wielkie nawet dla męża stanu. Wielkość sięga bezmierności, bezmierność przeradza się w szaleństwo." Oto, jak ten umysł pozytywny bujał na skrzydłach fantazyi: „Jeśli mi się uda — mówił pod St. Jean d'Acre — to podnoszę i uzbrajam Syryę, idę na Damaszek i Aleppo, zwiększam moje wojsko malkontentami. Ogłaszam ludom zniesienie poddaństwa i tyrańskich rządów baszów. Przybywam do Konstantynopola na czele mas zbrojnych, wywracam państwo tureckie, a zakładam na Wschodzie nowe wielkie państwo... Stworzyłbym religię; już widzę siebie, jadącego na wielbłądzie, w zawoju na głowie, w ręku z nowym Alkoranem, ułożonym według mego upodobania". Gdy się nie udały te fantastyczne pomysły, zamierza odbudować państwo Karlomana: „Cesarstwo francuskie stanie się macierzą innych państw... Każdy król europejski będzie musiał zbudować sobie w Paryżu pałac i przybywać na koronacyę cesarza francuskiego, aby swą obecnością uświetnić ten obchód wspaniały i hołd swój złożyć..." „Paryż stałby się stolicą świata chrześcijańskiego, a jabym kierował światem religijnym, tak jak politycznym". Gdy się tak zapalał, „słowa jego padały, jak groty ogniste".

Skreśliwszy umysłową stronę, przechodzi Taine do charakteru, a wracając się do wyrzeczonego już zdania że Napoleon, to spadkobierca duchowy tyranów włoskich, mówi: „Rozpatrując się w ludziach współczesnych Dantemu i Michałowi Aniołowi, spostrzegamy, że jeszcze więcej charakterem, niż umysłem różnią się od nas... System jego nerwowy taki, jak u jego przodków włoskich. Ani Malatesta, ani Borgia nie posiadali ustroju wrażliwszego, bardziej przedsiębiorczego, w którymby wewnętrzna burza więcej i bezustanniej wrzała.. Wrażenie u niego jednoczy się z wyrażeniem onego na zewnątrz i gest wybucha, pada, jak cios," a tym gestem, w znaczeniu literalnem, czy przenośnem, jest opanowanie, podbicie, ujarzmienie osoby, czy osób, do których mówi. Sam Napoleon o sobie zwykł mawiać: — „Mam nerwy bardzo wrażliwe i gdyby krew moja nie krążyła powolnie, tobym oszalał".

Pani Rémusat powiada, iż słyszała od Corvisarta, że puls Napoleona bił powolniej, niż u innych ludzi w normalnym stanie zdrowia. Nerwowym też jest, jak kobieta i „nierzadko widziano go płaczącym"; ale to są li nerwy nie rzeczywiste ciepło serdeczne, które kochać i poświęcać się każe. Nie było odeń większego egoisty, a „egoizm to czynny, pochłaniający, odpowiedni jego olbrzymim zdolnościom, dochodzący do potworności". Ludzi uważa, jako" podły kruszec lub

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wieden 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów postawił p. H e r o l d wniosek o przyznanie urzędnikom państwowym dodatku do płacy z powodu drożyzny.

Wniosek ten uznano za nagły i przekazano komisyi budżetowej.

W trzeciem czytaniu przyjęto projekt ustawy, regulującej prowizorycznie stosunki handlowe z Turcyą, Bułgaryą, Hiszpanią i Portugalią, poczem podjęto znów debatę specyalną nad budżetem ministerstwa handlu.

Na wniosek p. Hallwicha uchwaliła izba nagłe traktowanie żądanego przez ministra handlu kredytu dodatkowego 10.000 zł. na sprawienie motorów dla drobnych przemysłowców.

P. P e e z wyraził życzenie, aby rząd zwrócił baczniejszą uwagę na budowę kanałów.

Minister handlu mgr. B a c q u e h e m odpowiadając na wczorajsze wywody p. Burgstallera, wskazał na to, jak wielką prawodawczą działalność rozwija rząd na korzyść Tryestu. O lepszą komunikacyę między Tryjestem a Pola postara się rząd; będzie się starał także ulepszyć porty i przystanie w Istryi, o ile tylko stosunki na to pozwolą.

Na wywody p. Kaunitza, który krytykował działalność organów rządowych w Czechach, odpowiedział minister, że pierwszy raz słyszał tak namiętne i niesprawiedliwe zarzuty przeciwko instytucyi inspektorów przemysłowych. Nieprawdziwym jest zarzut p. Kaunitza, iż inspektorowie przemysłowi otrzymali wskazówkę, aby oszczędzali fabrykantów — minister zapewnia stanowczo, że takiej wskazówki nigdy nikomu nie dawano. Także wywody p. Kaunitza o pracy robotników po nad godziny obowiązkowe nie są prawdziwe. Odnośne przepisy ustawy wykonywane bywają jak najściślej.

Wszystkie przez p. Kaunitza podniesione zarzuty przeciwko ministerstwu spraw wewnętrznych, przeciwko namiestnikowi, policyi i żandarmeryi w Czechach, odpiera minister z oburzeniem, a twierdzenie p. Kaunitza, iż namiestnik Czech w jednym wypadku był bezpośrednim sprawcą zaburzeń, jest tak monstrualne, że nawet słowa jednego nad tem tracić nie warto. (Żywe oklaski.)

P. M a n d y c z e w s k i wniósł rezolucyę, żądającą, aby księżom grecko-katolickim przyznawano na kolejach państwowych takie same ulgi, jak urzędnikom państwowym.

P. P r a d e interpelował prezesa ministrów, jak dalece postąpiły prace komisyi, wysłanej do Reichenbergu dla zbadania na miejscu zarzutów, podnoszonych przez dzienniki czeskie przeciwko władzom tamtejszym na sposób, w jaki traktują ludność czeską.

Prezes Koła polskiego p. J a w o r s k i wniósł interpelacyę do całego gabinetu w sprawie dodatku drożyźnianego dla urzędników państwowych, profesorów i t. d. aż do 8-mej klasy rangi. W interpelacyi tej urgował p. Jaworski, aby dodatek ten przyznano prowizorycznie na rok 1892.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Niepokoje w Chinach.

W obec wieści o nowych napadach Chińczyków na misye katolickie, oraz na Europejczyków, warto przytoczyć w streszczeniu zajmujące, a obszerne informacye, podane świeżo przez *N. Fr. Presse* wiedeńską.

Chińczycy — pisze ta gazeta — odgrywają w Azyi rolę narodu najbardziej cywilizowanego. Wynaleźli oni znaki pisarskie i opracowali nader subtelne systemata filozoficzne; tak z pierwszych, jak i z drugich korzysta prócz nich jeszcze wiele innych narodów azyatyckich. W Japonii, Korei, Kochinchinie, Anamie, Kambodży, Tybecie i Syamie abecadła chińskie używają praw obywatelstwa, klasyków chińskich studyuje inteligencya owych krajów; chińska etykieta, oraz chińskie formy towarzyskie, stanowią wzory, godne naśladowania; Chińczyk w ogóle uchodzi tam za człowieka wyższej rasy. To przekonanie zresztą żywi w sobie i każdy Chińczyk, który niechińczyka uważa za barbarzyńcę. Abecadło, rzekomo przez Konfucyusza wynalezione — „oczyma Konfucyusza“ nazwane — uchodzi za świętość. Każdy papier zapisany jest również świętym, a ten, kto używa go do celów niegodnych, kto rzuca go na ziemię i depcze, ten spotka się w piekle z ostremi karami. Przeciwnie zaś każdy, który chroni papier od złego, a bliźnich napomina, by czynili to samo, spełnia dobry uczynek, mażący kiedyś po śmierci część jego grzechów i win. Wszędzie w Chinach można widzieć małe piecyki, przeznaczone do palenia zapisanego papieru, wszędzie również istnieją stowarzyszenia, które drukują i rozsyłają broszury, wystawiające, jak ciężkim jest grzechem źle się obchodzić z zapisanym papierem. Te stowarzyszenia utrzymują nawet własnych agentów, obowiązanych do wyszukiwania na ulicach starego papieru i palenia go.

Łatwo pojąć w obec tego, jakiej potęgi zażywają w Chinach uczeni i literaci. Potęga ta posiada takie rozmiary, oraz wywiera taki wpływ na masy, że nawet mandaryni, wybierani zresztą z pośród literatów, wolą z nimi nie zadzierać i zawsze ustępują. Literaci zaś, kasta nadzwyczaj ściśle związana, żywi nader wrogie usposobienie przeciw wszelkiej cudzoziemczyźnie, a zwłaszcza przeciw misyonarzom chrześcijańskim. I nie może dziać się inaczej. Misyonarze bowiem, głosząc wiarę chrześcijańską, usiłują zmienić dotychczasowe poglądy, oraz wierzenia ludu, a więc pośrednio zmniejszyć tutaj wpływy literatów. Bronią się tedy ci ostatni przeciw misyonarzom, a bronią ich jest — potwarz. W ogłoszeniach licznych i broszurach opowiadają ludowi o dzieciożerstwie misyonarzów, o ich okrucieństwie, o ich napaściach wreszcie na abecadło. Chińczycy dorośli, gdy przyjmują Chrzest święty, robią to najczęściej z wyrachowania, gdyż dzięki temu dostają się na równi z misyonarzami pod opiekę odpowiedniego konsula, co podczas sporów rozmaitych i procesów oddaje im niesłychane usługi. Więc też najpewniejszą zdobycz duchową misyonarzów stanowią jedynie dzieci, kupione przez nich od rodziców. To kupno właśnie spowodowało owe dzieciożercze pogłoski.

Nadmienić przytem należy, że rząd chiński najchętniej patrzy na misye protestanckie jako rozpadające się na rozmaite, wzajemnie sprzeczne z sobą sekty. Te przeciwieństwa właśnie, oraz wieczna niezgoda, osłabiająca misye, pozostawia rządowi chińskiemu w obec nich większą swobodę. Inaczej rzeczy stoją z katolicyzmem. Ściśle złączony, dobrze zorganizowany, należycie scentralizowany, katolicyzm, jak już próbował kilka razy, może pokusić się o wywieranie wpływu politycznego w kraju, rząd zaś boi się tego, jak ognia; mandaryni przeto mają tajemny rozkaz niekwapienia się zbyt pospiesznego z obroną misyj katolickich.

Prócz powyższych przyczyn, do niepokojów w Chinach przykładają rękę również i tajne stowarzyszenia, których znajduje się sporo. Główne siedlisko mają one w prowincyi Honan, śpichrzu rekrutów armii chińskiej. Celem stowarzyszeń jest bądź wzajemna pomoc członków, bądź zdobycie wpływu politycznego. Wojsko chińskie nie posiada ani lekarzy, ani szpitalów; zraniony albo chory żołnierz musi radzić sobie, jak potrafi. Dla tego też zazwyczaj żołnierze z jednej okolicy łączą się w stowarzyszenie, które pomaga rannym i chorym. Zwykle przecież po wyjściu z wojska — bez otrzymania należnego żołdu — takie bractwa mijają się z celem pierwotnym i tworzą bandę zbójecką. Jeżeli na czele stanie organizator o silnej ręce, banda rośnie, zmienia się w tajne polityczne towarzystwo, które kpi sobie z mandarynów, bojących się ich niby ognia. Zwykle ci ostatni nietylko nie ścigają ich, ale płacą stałą daninę; mandaryn bowiem, w którego okręgu zjawiła się banda zbójecka, natychmiast traci posadę.

Najpotężniejszem obecnie towarzystwem jest „Ko Lao-Hui“, to jest „Stowarzyszenie starych braci“. Należy tam sporo literatów, a nawet i mandarynów z wysoką rangą; główna kwatera w Honan, choć nad całą rzeką Yang-Tse znajdziesz licznych jego członków. To bractwo Ko-Lao-Hui właśnie wywołało ostatnie napady na misye. Powodów takiego zapędu niszczycielskiego wymieniają dwa: pierwszy posiada barwę polityczną, drugi cuchnie prywatą i bandytyzmem. Jedni bowiem utrzymują, że Ko-Lao-Hui pragną zrzucić z tronu obecną dynastyę mongolską, a osadzić na jej miejsce chińską. Chcą więc zawikłać rząd w wojnę z Europą, by następnie po przegranej skorzystać z niepokojów wewnętrznych, bezsilności rządu i ogólnego pognębienia w kołach mandaryńskich. Wówczas wypędzenie władcy nieudolnego powinno odbyć się łatwo.

Drugi powód prozaiczny. Bractwo wiedząc, iż każdy mandaryn odpowiada za spokój swego okręgu, a wszelkie jego naruszenie płaci dymisyą, przyjęło od zmarłego świeżo generał-gubernatora Nankingu 50.000 taelów (150.000 fr.) za każdy miesiąc spokoju. Obecnie zjawił się nowy wielkorządca, który odmówił płacenia haraczu; ztąd zemsta. Ko-Lao-Hui liczą widocznie na to, że generał-gubernator namyśli się, a następnie wróci do systemu dawania haraczu, jako bezwzględnie bezpiecznego i mniej kosztownego; rząd bowiem orzekł, iż wszelkie odszkodowania dla chrześcian płaci mandaryn danej prowincyi.

Kronika.

Lwów 3 grudnia

Dar. Gminom Kościelniki i Węgrzynowice, w powiecie krakowskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę wspólnej szkoły.

Pani Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, powróciła wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko powrócił z Wiednia i wyjechał do swych dóbr Gumniska pod Tarnowem.

Z Uniwersytetu. P. Karol Flach, rodem z Nowego Sącza, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Imatrykulacya nowozapisanych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w sobotę o godz. 11 przed południem w auli uniwersyteckiej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisławę Antecką, nauczycielką kierującą i Wiktoryę Wiernicką, nauczycielką 2-klasowej szkoły ludowej żeńskiej w Jaworznie; Józefa Rogosińskiego nauczycielem szkoły ludowej etatowej w Bibicach; Bazylego Czeredarczuka, nauczycielem szkoły ludowej etatowej w Popowcach; Sylwestra Witoszyńskiego, nauczycielem szkoły ludowej w Stalach; Józefa Piotrowskiego, nauczycielem szkoły ludowej filialnej w Skowierzynie.

P. Władysław Chrzanowski, komisarz powiatowy, został mianowany naczelnikiem powiatu w Gradisce w Bośnii. P. Chrzanowski opuścił wczoraj Lwów i wyjechał do Gradiski w celu objęcia nowej swojej posady.

Ze sfer adwokackich. Kancelaryę adwokacką Kossowie otworzył dr. Maryan Korpiński.

Dr. Bolesław Prus Strowski otworzył kancelaryę adwokacką w Ropczycach.

† Jan Tatarkiewicz. Z Warszawy otrzymaliśmy smutną wiadomość. Dziś w nocy zakończył tam życie Jan Tatarkiewicz, jeden z najznakomitszych polskich artystów dramatycznych. Zwłaszcza w rolach lekkich salonowych był on niezrównanym. Śp. zmarły był także reżyserem teatrów warszawskich i na tem polu położył wielkie zasługi dla sceny polskiej.

Zmiany w sądownictwie. Jedno z pism krakowskich donosi, iż wiceprezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie wniósł podanie o przeniesienie go w stan spoczynku.

Uczta pożegnalna. Grono nauczycieli tutejszych szkół średnich pożegnało wczoraj wieczorem ucztą koleżeńską, urządzoną w Kasynie miejskiem, ustępującego kolegę prof. J. Krystyniackiego, który po wysłużeniu lat przepisanych przeszedł w stały stan spoczynku. Uczta urozmaicona była licznemi toastami, a wszyscy mówcy wyrażali prawdziwy żal z tego powodu, iż p. Krystyniacki rzuca na zawsze swój zawód nauczycielski, na którym dobrze zasłużył się społeczeństwu, wychowując młodzież na dzielnych obywateli kraju. Zebranie towarzyskie wśród żywej i wesołej pogadanki przeciągnęło się aż do późnej nocy.

Sprawa podhajecka. Konsorcyum obywatelskie, którego ofertę na dzierżawę dóbr Podhajeckich zatwierdziła onegdaj z wiadomemi zastrzeżeniami Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemn. ubezpieczeń, wybrało celem prowadzenia dalszej akcyi komitet pełnomocny, w skład którego wchodzą pp.: Józef Jędrzejowicz, Edwin Hohendorf, Franciszek Wolski i Kazimierz Jankowski.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina miasta Pruchnika p. Wacławowi Niezgoda Marynowskiemu, właścicielowi dóbr w Więckowicach i marszałkowi Rady powiatowej w Jarosławiu. Deputacya gminy m. Pruchnika wręczyła p. Marynowskiemu dyplom dnia 23 bm.

Śluby. W Przemyślu odbył się w kościele katedralnym ślub panny W. Gąsiorowskiej, nauczycielki, z p. Mosoczym, urzędnikiem magistratu przemyskiego.

W Lubaczowie odbył się ślub panny Eugenii Tacównej, z p. Edwardem Fitowskim.

Dodatek drożyźniany uchwalił magistrat przemyski przyznać urzędnikom i dyetaryuszom magistratu w wysokości 15 prc. od płacy, jaką pobierają.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła N. M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. C. R. ze Lwowa 1 złr.

Na obiady dla głodnych dzieci otrzymaliśmy 5 złr. od p. A. Stanowskiego ze Lwowa.

Nowe pismo. Z dniem 1 stycznia 1892 zacznie wychodzić nowy dwutygodnik pod tytułem *Organ ck. straży skarbowych*, wydawany przez p. Zdzisława Przybylskiego, znanego wydawcę podręczników dla straży skarbowych — Pana Przybylskiego zachęciły do wydawania tego pisma te oddziały straży skarbowej, które przestały prenumerować wrogie polskości pismo niemieckie *Zollämter- u Finanzwache-Zeitung*. Nowemu pismu życzymy jak najlepszego powodzenia.

Zmiana nazwiska. Budowniczy Karol de Giorgi w Krakowie otrzymał zezwolenie na zmianę swego nazwiska na „Janocki“.

Nowa filia księgarska. Księgarnia Teodora Paprockiego i Sp. w Warszawie, wniosła do magistratu m. Krakowa podanie o zezwolenie na otwarcie filii księgarskiej w Krakowie, której zadaniem ma być pośrednictwo w handlu księgarskim między Krakowem i Warszawą.

Z Berlina donoszą: Influenza szerzy się coraz bardziej; statystyka wykazuje 40.000 wypadków tej choroby. Leczą tu z dobrym skutkiem salipiryną.

Mamy dwie rewolucye w Berlinie. Jedna odbywa się na morzu piwa, druga na stałym lądzie mięsa końskiego. Browar Tivoli obniżył cenę piwa o dwie marki na beczce, co spowodowało resztę piwowarów do odbycia sejmiku, na którym jednak obmyśleli tylko upokarzającą dla siebie odezwę do publiczności z prośbą, żeby ich nie opuszczała, bo przy najlepszej woli, piwa swego obniżyć nie mogą. Podobna klęska grozi i restauracyom, które sprzedają potrawy z wołowego mięsa. Zgromadzenie niemieckich rzeźników końskich odbyło publiczne „posiedzenie“ i poddało krytyce znawców rosół, zrazy, szynkę i polędwicę z koniny, oraz kiszki i kiełbasy z tegoż samego specyału. Rezultat wypadł zadziwiająco korzystnie dla koniny, a zaraz na giełdzie rzeźniczej stare konie dorożkarskie podskoczyły w cenie.

„Polnische Wirthschaft“, operetka odegrana w teatrze Fryderyka Wilhelma, ani co do tekstu, ani co do muzyki bynajmniej nie jest polską, ale za to jest strasznie nudną. Gniewać się nie ma o co, a zabawa zawodzi. Dowcipy kręcą się około obecnych przeniewierstw bankierskich, choć rzecz się dzieje w XVIII wieku.

Odznaczenie. Piękna uroczystość odbyła się przed kilku dniami w Zabierzowie. Inspektor okręgowy p. Spis wręczył p. Andrzejowi Myszalowi, kierownikowi szkoły w Zabierzowie, srebrny krzyż zasługi z koroną, nadany mu przez Cesarza za wieloletnią gorliwą i wzorową działalność na zajmowanem stanowisku. Akt wręczenia odbył się wobec licznie zgromadzonej publiczności, księży, nauczycieli i obywateli z okolicy, mieszkańców gminy i dziatwy szkolnej w pięknie przybranej sali szkolnej.

Po przemowie inspektora, wykazującej zasługi p. Myszala, który w ciągu 36letniej służby w Zabierzowie, wychował pokolenie, kochające swą wiarę i swą ziemię, gdzie znakomicie przyczynił się do podniesienia gospodarstwa rolnego i wpłynął na dobrobyt, i dziś słusznie dobrodziejem gminy zwać się może — przemawiał w bardzo serdecznych słowach miejscowy proboszcz ks. Konopnicki, dalej dyrektor Nizioł, kierownicy Gigoń i Pająk, przewodniczący Rady szkolnej, miejscowy włościanin, jeden uczeń i maleńka uczennica, która podała p. Myszalowi pęk kwiatów.

Zakończył przemówienia delegat Rady powiatowej, poczem odbyła się skromna uczta, do której zasiedli także wybitniejsi włościanie. Wypowiedziano przy tej sposobności kilka mów, pomiędzy któremi odznaczała się mowa ks. kanonika Oprzędka, podnosząca wybitnie katolicki charakter u naszego nauczycielstwa ludowego.

Dnia 29 listopada b. r. odbyła się podobna uroczystość w Brodach. W dniu tym w pięknie przybranej sali 8 klasy szkoły żeńskiej zebrali się członkowie rady szkolnej okręgowej z przewodniczącym swym radzcą Namiestnictwa hr. Russockim, starostą brodzkim na czele, inspektor okręgowy p. Tokarski, grono nauczycielskie szkoły, oraz uczennice 7 i 8 klasy, aby wziąć udział w rzadkiej a pięknej uroczystości, gdyż długoletniemu kierownikowi tej szkoły p. Antoniemu Stupnickiemu miał być wręczony złoty krzyż zasługi. Aktu wręczenia dokonał p. starosta hr. Russocki, który przemówiwszy słów kilka i podniósłszy zasługi ustępującego kierownika szkoły, przypiął mu tę zaszczytną odznakę, którą Monarcha nagrodził długoletnie jego zasługi.

Dnia 30 listopada b. r. inspektor okręgowy p. St. Tokarski wprowadził w urzędowanie nowozamianowanego kierownika szkoły p. Józefa Dobródzkiego a przedstawiwszy go gronu nauczycielskiemu, zachęcił je do solidarności i jedności i do gorliwego wypełniania obowiązków i wzajemnego popierania się w żmudnej pracy zawodowej, a w końcu w serdecznych słowach pożegnał ustępującego kierownika p. Antoniego Stupnickiego.

Zmarły arcyksiążę Henryk zabezpieczony był na życie w jednem z wiedeńskich towarzystw asekuracyjnych na sumę 500 000 franków. Sumę tę otrzyma teraz pozostała po nim córka.

Przejazd cara przez Litwę. Korespondent *Dz. Pozn.* pisze z Litwy:

W czasie ostatniej podróży rodziny carskiej do Krymu, oprócz wojsk, stanowiących, jak zwykle, straż ochronną przy linii dróg żelaznych, spędzono też i u nas chłopów, długi szereg stanowiących, a obowiązanych tak jak i żołnierze, stać co kilkadziesiąt kroków plecami do toru kolejowego. Oczekiwali oni, oderwani od swych zajęć, około dni 10 na przejazd cara. Zdarzyło się, że jeden kolonista z gub. kowieńskiej, posiadający gospodarstwo nie daleko stacyi drogi żelaznej libawsko-kowieńskiej, wyrzekł do chłopów, narzekających na długą stójkę: „Oj, męczy on ludzi! gdyby go wysadzili w powietrze, dosyć byłoby baryłeczki prochu!“ — Chłopi wnet denuncyowali kolonistę. Wszczął się popłoch. Otoczono jego chatę i poddano najściślejszej rewizyi. Naturalnie nic podejrzanego tam nie znaleziono, lecz kolonista zgrzeszył językiem i za to ciężką poniósł pokutę. Całą jego rodzinę aresztowano i wywieziono w odległe gubernie.

W czasie spodziewanego przejazdu cara nikt ze zwykłych śmiertelników nie miał prawa zbliżać się do plantu kolejowego. Żołnierze uśmiercili dwóch śmiałków, którzy nie rozumiejąc o co rzecz idzie, pomimo straży, przedostać się chcieli przez tor kolejowy. Pasażerów bez ceremonii wyrzucano z dworców, a urzędnicy kolejowi tylko zaopatrzeni w karty, świadczące o ich lojalności, mogli się okazywać na peronach dworców. Nie daleko Bobrujska nadbiegł na stacyę pociąg pasażerski, dążący w kierunku Mińska, właśnie w chwili, gdy odebrano depeszę o zbliżaniu się pociągu carskiego. Nikt bowiem nie wie dnia, ani godziny, w którym ów pociąg ma przechodzić. Co zrobić z pociągiem pasażerskim? Kwestya wkrótce rozstrzygniętą została. Zamknięto wszystkich pasażerów w wagonach. Wyprowadzono pociąg w czyste pole i tam, odczepiwszy lokomotywę, która wróciła na stacyę, pozostawiono uwięzionych w wagonach podróżnych, którzy przesiedzieli tak w polu około 10 godzin.

Tak to się u nas car przejeżdża. Podróże te pochłaniają miliony rubli, gdyż obsadzenie wszystkich dróg żelaznych wojskiem, ze względu na olbrzymie przestrzenie kraju, na straszne koszta skarb państwa naraża. Każdy bowiem żołnierz robotę tę spełniający, otrzymuje dziennie 15 kopijek, podoficer 1 rubel srebrny 50 kop., oficer 3 r. sr., pułkownik 5 r. sr., a generał 10 r. sr.

Wybór p. Karola Soboty na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kałuszu uzyskał potwierdzenie monarsze.

Walne zgromadzenie doroczne Towarzystwa św. Salomei odbędzie się w piątek dnia 4 bm. o godzinie 4 po południu w sali ratuszowej. Zarząd centralny uprasza szanownych członków o jak najliczniejszy udział.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 766". Idzie w górę. Pochmurno i mglisto.

Polszczyzna. Jedno z pism krakowskich zebrało następujące kwiatki stylowe. Oto pewien dziennik zamieścił przed kilku dniami taki biuletyn o stanie zdrowia arcyksięcia Henryka: „Sensoryum dosyć swobodne. Obfita ekspektoracya. Proces lokalny umiarkowanie rozszerzony“. Zrozumże to człeku nieświadomy wiedzy medycznej! — Z tego samego pisma dowiadujemy się, że pewnej nihilistce „można było dać ze 30 lat“ — można dać, bo można, ale pytanie czyby przyjęła, a zresztą gdyby przyjęła, ciekawa rzecz jakim sposobem czynność „dania lat 30“ umiałby szanowny dziennikarz wykonać. Ta sama nihilistka miała płeć „czystą“, co zapewne znaczy, że się myła. „Nie można ją było posądzić o zwyczajny rabunek“ — przeczymy temu najmocniej, bo ją można posądzić, tylko jej posądzić nie można.

Z Izby sądowej. Dziś stanął przed trybunałem sędziów przysięgłych, w tut. sądzie karnym nałogowy złodziej Jan Feirich, karany za kradzież 20 razy, oskarżony znów o zbrodnię kradzieży. Rzecz ma się tak: Dnia 4 października b. r. skradł ktoś Henrykowi Sawie, terminatorowi kowalskiemu, z zamkniętego pomieszkania paletot wartości 6 złr. W tym samym dniu przytrzymano go na gorącym uczynku kradzieży, na szkodę Karola Drapalika i padło na niego podejrzenie, iż on i poprzednią kradzież popełnił. Podsądny nie przyznaje się do zarzuconych mu czynów. Zbrodnie powyższe zostały mu jednak udowodnione, a trybunał skazał go po przeprowadzonej rozprawie jako nałogowego złodzieja na 6 lat ciężkiego więzienia. Rozprawa niniejsza jest ostatnią w tym roku prowadzoną przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Oskarżonego o zbrodnię współudziału w kradzieży, Dawida Klügera, który — jakeśmy to wczoraj donieśli — namówił roku zeszłego Rachlę Karp do kradzieży na szkodę swych chlebodawców Filippów, skazał wczoraj trybunał, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na 2½ lat ciężkiego więzienia.

Stosunki zdrowotne w Londynie. Śmiertelność Londynu w zeszłym tygodniu wzrosła do niebywałej wysokości: 20 osób na tysiąc. Z powodu tego powstał wielki wrzask w tamecznej prasie. U nas śmiertelność zwykła wynosi 33 osób na tysiąc, a my nic sobie z tego nie robimy i magistrat nasz szczerze ko hamy.

Z Sambora donoszą dnia 26-go b. m. Gdy 24-go b. m. wieczorem, siedział przy kolacyi Mojżesz Begleiter, dzierżawca propinacyi w Uhercach koło Sambora, jakiś niewiadomy sprawca strzelił do niego przez okno i trafił go w lewą rękę koło łokcia. Dr. Kopaczyńskiemu, lekarzowi w Samborze, udało się natychmiast kulę wyjąć i Begleitera przy życiu utrzymać. Żandarmerya aresztowała niejakiego Schreckingera z sąsiedniej wioski Olszanki, podejrzywając, iż on to miał uczynić. Dowodów dotychczas na to nie ma.

Czarodziej. *Czas* donosi: Policya krakowska aresztowała Jana Kondzielewskiego, lat 38 liczącego, stróża w domu pod l. 17 przy ulicy Sebastyana, podejrzanego o popełnianie oszustw. Kondzielewski za dobrą zapłatą ofiarowywał dziewczętom służącym swe usługi w czarach miłosnych i dawał im różne tajemnicze środki, które miały doprowadzić do tego, aby kochanek ich stanął z niemi u stopni ołtarza. I tak: Wiktoryna Pilanówna zeznaje, że Kondzielewski dał jej flaszeczkę z czerwonym płynem, polecił ją trzymać 9 dni w kufrze, a potem przynieść do siebie około północy; wtedy płyn został spalony z czarodziejskiemi zaklęciami. Nadarmo! Kochanek Pilanówny ani myślał się żenić, mimo sztuk czarodziejskich. Wtedy użył Kondzielewski jeszcze silniejszego płynu, ale i tym razem na darmo. Za to kazał sobie zapłacić 16 złr., a wziął w istocie *a conto* 1 złr., 2 pierścionki rzekomo złote wartości 2 złr. 30 ct. i wypił wódki za 30 ct. Biedna dziewczyna, nie dość, że unieszczęśliwioną i zdradzoną została przez kochanka, na domiar wyzyskał od niej pieniądze zręczny oszust. Oprócz wymienionych, używał Kondzielewski, jeszcze innych szalbierczych środków. Tak samo postępował z drugą dziewczyną, Honoratą Grabarczyk, i również dał jej flaszeczkę z płynem, za którą zażądał 7 złr., jako zadatek otrzymał 2 złr., na wódkę i cygara przeszło 1 złr. i parę rękawiczek wartości 25 ct. Rzekomy czarodziej, prosty chłop, z całą otwartością zeznaje, że płyn, jaki dawał służącym, jako środek czarodziejski, była to woda z cukrem i nie może zrozumieć, że w ten sposób oszukiwał dziewczęta i tłomaczy się, że one same domagały się środków czarodziejskich, by sobie zapewnić mężów, a on tylko stosował się do ich życzenia. Pomysłowy oszust stanie przed sądem.

Emeryci lwowscy postanowili także zakołatać u rządu i u naszej delegacyi, aby przyszły im w jaki sposób z pomocą w obec niesłychanej drożyzny, jaka w tym roku panuje. Drożyzna ta daje się im we znaki bardzo dotkliwie. Są to przeważnie ludzie wiekowi, często chorzy, którzy sterali swe siły w pracy dla dobra ogółu. Pensya emerytalna, zwłaszcza u urzędników niższych rang, nie może wystarczyć w tym roku nawet na bardzo skromne utrzymanie. Zawiązał się więc już komitet, który niebawem zwoła do sali ratuszowej zgromadzenie emerytowanych urzędników państwowych wszystkich kategoryi, tak cywilnych, jak i wojskowych, aby wspólnie naradzić się nad wysłaniem petycyi w tej sprawie do Koła polskiego, które tak gorliwie zajęło się losem urzędników, zostających w służbie czynnej, więc zapewne użyczy swojej opieki także i tym zasłużonym dla państwa i kraju urzędnikom, a którzy z powodu podeszłego wieku bardziej jeszcze od młodych ludzi na pomoc i opiekę zasługują.

Z Podhajec piszą nam: Dnia 29-go listopada b. r. urządził Zarząd kółka rolniczego w Podhajcach pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego księdza Infułata Jakóba Kerschki uroczysty obchód Mickiewiczowski w sali Rady powiatowej, udekorowanej prześlicznie w odpowiednie prześcieradła przez p. Sygiericza; w środku sali wznosił się wśród kwiatów i zieleni biust wieszcza naszego Adama Mickiewicza.

Po zagajeniu rozpoczął uroczystość odczyt wygłoszony przez pannę Emilię Chrząszczewską, która nadzwyczaj zajmująco i barwnie skreśliła życiorys Mickiewicza.

Następnie pp. Obuszkiewicz, Czyżowski, Dudykiewicz i Białecki odśpiewali z precyzyą „Naszą Hankę“ Żeleńskiego (po polsku), oraz „Hulaty“ Niżankowskiego (po rusku). Deklamacya „Trzech Budrysów“ wygłoszona przez pannę Maryę Żegiestowską, wywołała burzę oklasków, tożsamo „Poklin Kozaka“ Ławrowskiego i „Kałyna“ Wachnianina (po rusku) wykonane z rzadką precyzyą przez powyżej wymienionych panów. Deklamacya „Konrada Wallenroda“ wygłoszona przepięknie przez p. Mikołaja Niedźwiedzkiego zyskała uznanie i deklamatora nagrodzono frenetycznemi oklaskami. W prawdziwy zachwyt wprawił zebranych odczyt ks. Leona Nowickiego, który jędrnie skreślił „charakter Halbana i Aldony“.

Obchód zakończono odśpiewaniem (po rusku) „Chór Normanów“ Wachnianina i „Do Zori“ Ławrowskiego, zaś nastrój zgromadzonych doszedł do kulminacyjnego szczytu, gdy z estrady zabrzmiał chorał narodowy „Z dymem pożarów“ Nikorowicza, to też wszyscy zebrani powstali z swych miejsc a wtórując z należnym pietyzmem, złożyli tem samem hołd skołatanej naszej Ojczyźnie.

Zarządzona składka na rzecz weteranów polskich z roku 1831 wynosiła po strąceniu wydatków *13 złr. 13 ct.*, którą to kwotę zarząd na ręce Dra Bernarda Goldmana odesłał.

Z Tarnobrzegu piszą nam d. 30 listopada br. Wczoraj z powodu dwu pamiętnych rocznic odbył się wieczorek deklamacyjno wokalny i przedstawiono sztukę Urbańskiego p. t. „Dramat jednej nocy“. Publiczność tak licznie się zgromadziła, że obszerna sala kasynowa wypełnioną została po brzegi; nikogo z inteligencyi miejscowej i okolicznej nie brakowało. Wszystko odbyło się jak można najlepiej, śpiewy i deklamacye poszły dobrze, a dramat wielkie wywarł na wszystkich wrażenie. Odegrali go też iście po mistrzowsku: panna Elingier, nauczycielka i panowie Stanisław Błoński i Królikowski. Wszystkich grających po trzykroć nagrodzono rzęsistemi oklaskami.

Uczczenie tych pamiętnych rocznic i uprzyjemnienie nam wieczoru, zawdzięczyć mamy dyrektorowi p. Janowi Michalikowi i nauczycielowi tutejszej szkoły p. Wildze, którym składamy serdeczne „Bóg zapłać“ z prośbą, aby i nadal raczyli nam sprawiać podobne a tak miłe sercu polskiemu niespodzianki.

Onegdaj przyprowadzono z Radomyśla za Sanem do Tarnobrzega dwóch młodych ludzi, jeden miał być synem adwokata, drugi obywatela ziemskiego, obadwaj nie mieli passportów, nie chcieli jednak wyjawić powodów, dla których przeszli granicę. Przenocowali obaj pod ścisłą strażą w Tarnobrzegu i nazajutrz odwieziono ich do Krakowa.

W Rudniku także aresztowano jakiegoś żyda i znaleziono przy nim papiery zaszyte w kołnierzu. W mieszkaniu wice-burmistrza z Rozwadowa, żyda, odbyto ścisłą rewizyę, lecz nic nie znaleziono.

Srebrne wesele. W Tarnowie odbędzie się dnia 8 b. m. w tamtejszym kościele Bernardynów uroczystość srebrnego wesela p. Jana Dworskiego, urzędnika kolei Karola Ludwika i żony jego Franciszki.

Wystawa budowniczo przemysłowa. Z inicyatywy dyrektora lwowskiego urzędu budowniczego p. Hochbergera postanowili tutejsi technicy i przemysłowcy urządzić we Lwowie wystawę budowniczo-przemysłową. Kierownictwo tej sprawy objęło Towarzystwo politechniczne. Wczoraj w Towarzystwie politechnicznem odbyła się nad tą sprawą narada i po długiej dyskusyi postanowiono wystawę tę urządzić we wrześniu 1892 r. i w tym celu będzie wybrany obszerny komitet. Wystawę postanowiono urządzić w jak najszerszym zakresie, a więc oprócz przedmiotów, łączących się ściśle z budownictwem, będą wystawione także meble, lustra, kwiaty, w ogóle wszystkie te dzieła przemysłu i sztuki pięknej, które służą do ozdoby i upiększenia pomieszkań.

---

narzędzia“; wyzyskawszy, nie troszczy się wcale o nich i z brutalnym cynizmem to powiada. „Nigdy nie doznał szlachetnego uczucia“, więc go nie pojmuje i nie przypuszcza w drugich. Naturalnie, że egoista tego zakroju musi posiadać odpowiednią ambicyę: Taine uważa ją za górującą w Napoleonie namiętność; dodawszy zaś do niej brak zasad, hamulca moralnego, otrzymujemy obraz silnie czarnemi barwami nałożony. Napoleon sam mawiał, że jest innym, niż wszyscy, przeto reguły zwyczajnej moralności nie mogą się doń stosować. To jedno orzeczenie maluje go wybornie. Jednak ten człowiek, w którym zdolności i wady przerastają zwykłą miarę, podlega słabościom, słabostkom pigmeja — bywa tchórzem! Tak jest, niestety! Przychodzą nań chwile bojaźni, nie licującej wcale ze znaną jego odwagą na polu bitwy, w dniu 18 brumaire'a, gdy zaczęto wołać w sali obrad ciała prawodawczego: „Precz! wyjąć go z pod prawa“ — zbladł, zaczął drżeć i stracił zupełnie głowę. Potrzeba było wyprowadzić go z sali „i przez chwilę myślano, że zemdleje“; podobnież po abdykacyi w Fontainebleau, gdy ludność prowancka przyjęła go przekleństwami — prawda, że z tą wściekłością, z jaką Francuzi występować umieją, gdy się wzburzy to, co się na dnie ukrywa, a co stanowi rdzeń ich temperamentu i charakteru narodowego — „boi się, drży i nie ukrywa się z tem; przebrawszy się w mundur austryackiego pułkownika, czapkę pruskiego, a płaszcz moskiewskiego urzędnika, jeszcze się nie uważa za dobrze przebranego“. W oberży la Calade „drży i mieni się na twarzy za najmniejszym hałasem; urzędnicy, którzy wchodzą do jego pokoju, zastają go we łzach“.

Pomijając drobniejsze lub mniej charakterystyczne rysy, przechodzę do konkluzyi autora: zdarzało się, że inni mocarze wojowali całe życie, ale dla jakiejś żywotnej sprawy, w interesie narodowym; Napoleonowi brakuje tego bodźca: „na tronie, jak w obozie, generał, konsul, czy imperator, jest tylko parweniuszem, który myśli o swojem wyniesieniu się“.

Nie dziw, że taki wizerunek wywołał oburzenie w rodzinie, i zapewne nie bezzasadnie zarzucić można autorowi skwapliwie przyłożoną wagę do pamiętników lub korespondencyi osób, które, choć zblizka znając Napoleona, powodowane nieraz osobistą urazą, widziały wszystko w gorszem świetle, niż było rzeczywiście. Jednak, nawet nie dzieląc poglądów autora, trzeba się liczyć z jego dziełem, bo się odznacza oryginalnem zapatrywaniem się i budową, opartą na ogromnej ilości różnorodnego materyału, w wielkiej części dotąd nie wydanego. Stanowisko Taine'a, jako krytyka, estetyka i historyka, zaznacza surowy Brunetière w ten sposób: „Od Hegla nikt w Europie nie rzucił w obieg w historyi, literaturze i sztuce więcej myśli nowych, silnych, głębokich — może błędnych nieraz, ale w każdym razie krzeszących inne i dających do myślenia. Ze wszystkich dzisiejszych myślicieli nie ma żadnego, któregoby wpływ był większym, ideje bardziej rozpowszechnione, a metodą jego naukową jesteśmy wszyscy, może bezwiednie, mniej więcej, przesiąknięci“.

Z Koła literacko-artystycznego. Jutro w piątek mówić będzie p. dr. Stella Sawicki: „O rządach Murawiewa w świetle historyków rosyjskich". Prelegent był w roku 1862 jako pułkownik jeneralnego sztabu szefem sztabu dywizyi stojącej na Litwie, a przeto z tytułu swego stanowiska znał wielu dygnitarzy rosyjskich, należących później do otoczenia Murawiewa — przedmiot więc przez niego w odczycie traktowany będzie dla słuchaczy niezwykle interesującym. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami, oraz dla osób przez członków Koła poleconych. Początek o godz. 7 wieczorem.

Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent: Wyczytawszy w *Przeglądzie* powtórzoną za *Dilem* wiadomość, że żydowscy piekarze tutejsi rozczyniają chleb wodą, w której kąpano umarłych żydów, postanowiłem docieć, o ile ta pogłoska jest prawdziwą. Owóż zasięgnąłem informacyi u tutejszej policyi miejskiej i policyi zdrowia, która wykazała na podstawie energicznego śledztwa, że powyższa pogłoska jest od początku do końca nieprawdziwą, a zatem w interesie prawdy należy jej publicznie zaprzeczyć: Tak samo jest prostym wymysłem, że policya tutejsza zamknęła kilka piekarń i że jakaś służąca robiła w tej sprawie zeznania w sądzie.

Publiczność nasza sama powinna wiedzieć, gdzie ma kupować pieczywo, czy tam gdzie można rozmówić się po polsku, czy tam, gdzie rozbrzmiewa żydowsko-niemiecki żargon, ale znowu walczyć tą drogą, na jaką powoli sobie autor tej plotki, jest w każdym razie nieuczciwie.

Posiedzenia Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń skończyły się onegdaj wieczorem po wyczerpaniu porządku dziennego, obejmującego szereg spraw poważnych, jak podanie delegatów śląskich o utworzenie Reprezentacyi Towarzystwa w Cieszynie, wnioski komisyi taryfowej gradowej, sprawozdanie komisyi co do propozycyi rozszerzenia umowy z Towarzystwem warszawskiem. Na porządku dziennym były też podania urzędników o zapomogę z powodu drożyzny. Rada przyznała zapomogę i podzieliła pod tym względem urzędników na 4 kategorye; urzędnikom najniższej kategoryi płac przyznała dodatek 20-procentowy, drugiej wyższej 15-procentowy, trzeciej jeszcze wyższej 10-procentowy, wreszcie czwartej kategoryi najwyższych urzędników dodatek 5-procentowy.

Zmarli. Józef Adam Jankowski, ekspedyent kolei państwowej, zmarł w Kołomyi w 26 roku życia. — Paweł Hunfalvy, znakomity etnograf węgierski, zmarł w Budapeszcie w 81 roku życia. — Anna z Załęskich Cieszowska, właścicielka dóbr Bożytwiera na Podolu rosyjskiem, kobieta wielkich zalet serca i umysłu, zmarła w 60 roku życia. — Julia Domiczek, zmarła w Kołomyi w 69 r. życia. — W Horodence zmarł w 74 roku życia Adolf Teichmann, emerytowany poborca podatkowy. — Olimpia z Kruszewskich Chłopicka, zmarła w Kołomyi w 62 r. życia. — Piotr Woliniec, ślusarz kolei Karola Ludwika we Lwowie, zmarł tu w sobotę dnia 28 z. m. w 68 r. życia. — Fabian Brylak, przeżywszy lat 55, zmarł we Lwowie.

Teatr. Dziś we czwartek „Ali-Baba", oper. w 3 aktach a 8 obrazach Karola Lecocqua. — W piątek po raz pierwszy: „Przeszkoda" (L'Obstacle), sztuka w 4 aktach Daudeta, w przekładzie Julii Ozrembowej. W sobotę: „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Pierwszy występ Ignacego Warmutha i drugi występ pani Adryanny Bussi, primadonny opery dal Verme w Medyolanie i p. Juliana Jeromina, artysty teatrów włoskich. — W niedzielę po południu o godzinie 3: „Dwie sieroty", dramat w 5 aktach a 8 obrazach O. Feuilleta. Wieczór: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera.

Literatura i Sztuka.

„**Krakus**", pismo dla ludu, wychodzi w Krakowie. Nr. 48 zawiera: Projekta zmian w ustawie wyborczej a gmin wiejskich; O gospodarności w obrębie gminy, opowiadał Kazimierz Langie; O pielęgnowaniu zdrowia, przez dra Józefa Barzyckiego; Wiadomości polityczne; Rady gospodarskie, przez A. Lippomana; Nowiny, Rozmaitości; Sprawozdanie z targu zbożowego. Zeszyt ten zawiera także rycinę, przedstawiającą widok Płocka.

Rozmaitości.

— **Misye w Afryce równikowej.** W Paryżu wyszła książka p. Florentyna Loriota; w pierwszej jej części autor opisuje wyprawy Livingstone'a w głąb Afryki; drugą poświęcono jest szczytnej działalności misyonarzy. Ze względu iż przedmiot ten, poruszany przez Sienkiewicza, budzi powszechne zainteresowanie, pozwalamy sobie przytoczyć wiązankę faktów.

Już w r. 1878 sześć karawan misyonarzy, utworzonych przez kardynała Lavigerie, wyruszyło koleją z Zanzibaru nad wybrzeże Tanganiki, które Leon XIII poddał jego duchowej władzy.

Nad brzegami jeziora zamieszkuje dwanaście plemion murzyńskich: jedne na zachód, nie stały się jeszcze przedmiotem niecnego handlu; inne na południe Ujiji, stolicy jeziora, są ustawiczną ofiarą chciwości niewolników kupców Arabów. Ojcowie Livinhac, Pascal i Deniaud ponieśli pierwsi śmierć męczeńską w obronie praw ludzkości. Pozostali misyonarze, uniknąwszy szczęśliwie podobnego losu, przeszli na przeciwległy brzeg jeziora, do Mulnewa, w kraju Masanze, gdzie nie przeniknęli jeszcze handlarze niewolników. Ojcowie Moncet i Moinet poczęli opowiadać Słowo Boże. Na głos ich, murzyni porzucali sieci, wyskakiwali z łodzi, a usiadłszy nad brzegiem, słuchali chciwie nowej dla siebie nauki. W obec fałszywych bogów zaludniających morze, wyspy, skały i całą naturę, misyonarze zdołali pozyskać słuchaczy dla Boga osobistego, żywego, wszechmocnego, a tak miłosiernego. Żniwo było obfite nad podziw.

W r. 1885 Ojcowie założyli pomiędzy Mazzanzę i Osgauma misato Kibanga czyli Lavigerie-Ville, zgromadzenie rodzin chrześcijańskich, rządzone rozumnie i sprawiedliwie, gdzie imię Boskie czczone jest z wiarą serdeczną. Następnie utworzono posterunki w państwie Usighe, w Ruwasia, a na południe, w Karema i Mpala, pomimo nienawiści muzułmanów, którzy widzieli w szerzącym się chrystyanizmie zapowiedź upadku niecnego swego handlu. Działalność Ojców co raz bardziej, choć liczbowo przeszkód doznawali także od rządu francuskiego, zmniejszając ciągle subwencye przeznaczone misyom. Nie wstrzymało to jednak wzrostu ich pracy, przeszli daleko po za granice Tanganiki.

W r. 1879 Ojciec Lourdel, brat Amance, Ojciec Girand i towarzysz magr. Livinhac nieśli Słowo Boże do Bukumbi, a następnie do kraju Ganda, nad brzegi jeziora Wiktorya, istnego morza wewnętrznego, którego powierzchnia zajmuje 400 mil.

W krajach tych, zamieszkałych przez plemiona potężne, zadanie misyonarzy było trudniejsze jeszcze niż nad Tanganiką. Królowie Mteza i Mouanga, wedle kaprysu danej chwili, to popierali, to stawiali przeszkody działalności Ojców. Murzyni, których chrześcijaństwo wyzwala z potrójnej plagi: poligamii, niewolnictwa i czarodziejów, stawali dzielnie w obronie swych nauczycieli, nie słuchając głosów podburzających, P. Loriot przytacza szczytne poświęcenia neofitów. Tysiące kładło głowy pod miecz prześladowców, umierając z wiarą i radością pierwszych męczenników chrześcijaństwa. Nauka, stawiająca litość, miłosierdzie i równość na miejsce okrucieństwa i niewolnictwa, trafia do tych serc prostych, to też działalność misyonarzy coraz świetniejszemi cieszy się skutkami.

— **Przedstawienia wagnerowskie.** Pani Cosima Wagner, wdowa po wielkim muzyku, bawi obecnie w Wiedniu w celu zaangażowania sił artystycznych na cały szereg przedstawień które od 16 lipca do 19 sierpnia r. p. w Bayreuth będą dane. Ma to być cykl z dwudziestu przedstawień. Między innemi grane będą: „Parsifal", „Tristan i Isolda", „Tanhauser" i „Die Meistersinger". Pani Wagner zawarła już podobno umowę z panią Materna i van Dykiem. Ten ostatni ma otworzyć w „Meistersingerach" po raz pierwszy rolę Walthera Stolzing.

— **Skandalem orderowym** zajmuje się żywo Bruksela. Pewnego pięknego poranku król Leopold belgijski otrzymał list bezimienny, donoszący, iż wielu urzędników dworu szachruje odznaczeniami i orderami, za niektóre oznaki honorowe pobierając po 25.000 franków, a nawet wyżej. Król opuścił natychmiast Ostendę i powrócił znienacka do Brukseli, gdzie rozpocząć kazał energiczne śledztwo. Anonim okazał się małomownym w obec tego, co znaleziono faktycznie.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 1 grudnia

W obec zamknięcia granicy rosyjskiej, oraz ze względu, że zachęceni wysokiemi cenami producenci dostarczyli znacznej ilości zboża, uzasadnionem wydaje się przypuszczenie, że teraźniejszy stan zasiewów, w miarę, jak przechodzić będzie na użytek konsumcyi, dozna uszczuplenia, bez widoków, aby dalszemi dowozami mógł być uzupełniony. Przekonanie to, ustalone między interesowanymi, jest powodem, że właściciele zboża, bez względu na to, że na teraz popyt w stosunku do zaofiarowania jest ograniczony, nietylko nie są skłonni do ustępstw, ale żądania swoje ustawicznie podnoszą.

Na prowincyi tendencya zwyżkowa wyraźniej nawet na jaw występuje, jak tutaj i tam ceny wcześniej się już podniosły, tak, że na targu dzisiejszym tutaj, dla zrównania z cenami, jakie płacą w Galicyi, sprzedający ponownie dość znacznie podnieśli swe żądania. W skutek tego obroty były wprawdzie utrudnione i sprzedano bardzo mało, bo młynarze nie mogą jeszcze oswoić się z wysokiemi cenami, a wywóz, w obec zwyżki, jaką u nas, niezależnie od innych decydujących targów, wywołano, nie bardzo się opłaca. Tym sposobem ceny notowane są raczej nominalne, bo transakcye, które im służą za podstawę, były zbyt drobne, lecz ostatecznie dzisiaj podniesiono znowu ceny: pszenicy od 20—40 ct., żyta 10—20 ct Jęczmień browarny kupowano także chętnie po cenach dobrych.

Płacono: za pszenicę białą od 12.50—13.00, za czerwoną od 12·25—12·85, za żółtą od 12.00 do 12·60 zł., za żyto 11.20 do 11·75 zł.; za jęczmień browarny od 8·35 do 9·— zł.; na paszę od 8 00 do 8 25 zł.; za owies od 7 30 do 7·60 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 3553 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 28—30 zł., za towar najlepszy 34 do 35 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 1 grudnia.

(*Z*) Tendencya zwyżkowa robiła dziś dalsze postępy w całej Europie. Nie biorąc w rachubę powszechnego uspokojenia opinii pod względem politycznym, miała dziś każda niemal giełda specyalne powody do repryzy. U nas z każdym dniem przywiązują większe nadzieje do traktatów handlowych, do tego wczorajsze obrady w komisyi budżetowej, podczas których urgowano o budowę licznych kolei lokalnych i zaprowadzenie nowych państwowych obligacyj kolejowych, działały na spekulacyę podniecająco. Jak wczoraj tak i dziś na pierwszym planie stały papiery kolejowe i górnicze. Żwawy obrót był także w rentach. Spostrzedz można było, iż dużo pieniędzy, otrzymanych za kupon grudniowy, obracanych bywa na zakupno papierów, mających pupilarne bezpieczeństwo, a więc rent, listów zastawnych różnych towarzystw kredytowych itp. W Berlinie bardzo dobre wrażenie zrobiło zaprzeczenie urzędowe co do zakazu wywozu koni z Rosyi, tudzież bardzo pokojowy artykuł pisma *Journal de St. Petersbourg*. Korzystnie wpływa nadto na giełdę tamtejszą okoliczność, iż niemieckie stronnictwo agrarne trąbi już do odwrotu i zgadza się na traktaty handlowe. Na wiosnę jeszcze oświadczyli agrarzyści stanowczo, iż pod żadnym warunkiem nie przystaną na zniżenie cła zbożowego z 5 na $3^1/_2$ marki a dziś godzą się już na nie. Przywódzca postępowców Eugeniusz Richter w świetnej mowie bronił dziś giełdy berlińskiej „Giełda ta — rzekł on — jest źwierciadłem, w którem odbija się całe nasze życie ekonomiczne, i to zarówno zdrowe jak i nie zdrowe jego objawy. Czyż mamy gniewać się na lustro i rozbijać je za to, że pokazuje nam wszystko, a więc nie tylko piękne, lecz także brzydkie sceny?"

W Paryżu przeszła już likwidacya, kontrmina w rosyjskich walorach odetchnęła dziś po strasznych opałach dni ostatnich i ma znów miesiąc czasu przed sobą. Skrzętnie chowana pożyczka rosyjska zaczęła dziś już pojawiać się na targu i zaraz spadła o franka. Nie rosyjskie papiery jednak decydowały dziś o tendencyi targu paryskiego, tylko włoska renta, w której Francya ma także kilka miliardów ulokowanych. Exposé ministra finansów Luzzatiego, zapowiadające, że następny rok budżetowy skończy się bez niedoboru, wywołało w jednej chwili potężną zwyżkę renty włoskiej tak w Paryżu jak i w Londynie. W dziejach finansów włoskich będzie to bowiem dopiero pierwszy rok bez deficytu. Mała Grecya mająca także we Francyi sporo wierzycieli, stara się również o usunięcie deficytu. Budżet jej na rok 1892 wykazuje 98·4 drachm (franków) dochodów, a 98·5 drachm wydatków, a więc tylko 100.000 fraków niedoboru.

Kopciuszkiem w tem dzisiaj tak wesołem gronie giełd europejskich, był jeden tylko targ szwajcarski. Kłopotów banków tamtejszych nie rozwikłano jeszcze i wciąż wychodzą na jaw nowe smutne objawy gorączki spekulacyjnej, jaka w ostatnich latach ogarnęła trzeźwych zwykle Szwajcarów.

Nawet instytuty kredytowe ziemskie, mające tylko wypuszczać obligacye na hipotekę, spekulowały na giełdzie, bo nie było żadnej kontroli nad dyrekcyą. I tak w berneńskim zakładzie kredytowem ziemskim rada nadzorcza od września roku przeszłego nie odbyła żadnego posiedzenia, a dyrektorowie grali na giełdzie, skupywali akcje własnego instytutu i narazili go na znaczne straty.

Obrót dzisiejszy zamknęliśmy następującemi kursami:

Kredyty austrj. 274·40, węgierskie 314·—, Anglobanki 148·75 Uniony 213·50, Bankvereiny 103·25, Länderbanki 183·—, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 91 10 srebrna 90 80, austryacka złota 107·65, papierowa 101·80, węgierska złota 103·—, papierowa 100·60, dukat 5·58, 20-frankówka 9 $34^1/_2$ marki 11·56—, ruble 1·13 zł.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21-go do 28 go listopada 1891 bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·50—11·90, żyto 10·30 do 10·65, Jęczmień browarny 7·10—7·60, pastewny 6.00—6.50, owies 7·40—7.85, hreczka 9.25—10.00, kukurudza zeszłoroczna 7.00—7.80, nowa —.—, Groch do gotowania 8·50—10.50, pastewny 6.50 do 7.50, Fasola 6.00—6.50, bobik 6.25 do 7.—, wyka 5·50—6·50, koniczyna 40— do 55.—, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek —.— do —.—, rzepak zimowy 12·50 do 13·75, letni —.— do —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.— do —.—, chmiel 89.00—107, nafta zwykła 14.25—15.25, salonowa 16·50—17.50, Spirytus 10.000 literpr. kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 58.10—58.40.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 1 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.58 do 11.61, na grudzień —.— do —.—.— Żyto na wiosnę 11.42 do 11.45 na grudzień —.— do —.—. Owies na wiosnę 7.04 do 7.07, na grudzień 0.— do 0.—. — Kukurudza na grudzień 6 50 do 6.57, na maj-czerwiec 5.60 do 6 63.— Rzepak 15.37 do 15.50. — Spirytus gotowy koktyngentowany 23.55 do 23.70 zł.

Peszt 1 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.36 do 11.38, na grudzień —.— do —.—. — Żyto na wiosnę 10 35 do 10.50 na grudzień —.— do —.— Owies na grudzień 0.— do 0.—, na wiosnę 6·62 do 6·64 — Kukurudza na grudzień-styczeń 6.20 do 6.22, na maj-czerwiec 6.55 do 6.65. — Rzepak na grudzień - styczeń 14·05 do 14·15. — Spirytus 23.50 do 24 — zł.

Berlin 1 grud. Pszenica na grudzień-styczeń 224.25, na kwiecień-maj 223.—. — Żyto loco 238. na grudzień 238.—, na grudzień-styczeń 238.—, na kwiecień-maj 232.75. — Jęczmień loco 162 do 205. Owies na grudzień 165.—, na kwiecień-maj 172.25, za 1000 kg. — Spirytus loco 51.80, na kwiecień-maj 52.75 marek.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 3 grudnia. (pryw.) Śledztwo izby giełdowej w sprawie znanej paniki, wywołanej kłamliwem doniesieniem *W. Tagblattu* wykazało, że pewna żydowska grupa *drobnych spekulantów, z powodu że do niej należy wielu żydów z Galicyi, nosi na giełdzie przezwisko „Der Polenclub"*. Otóż w ową sobotę, podczas paniki, wołano o tych spekulantach „*der Polenclub gibt*". Stąd powstała plotka, oparta na nieporozumieniu, jakoby parlamentarny klub polski do manewrów giełdowych się mięszał.

Sofia 3 grudnia. (pryw.) Nowe monety z portretem księcia wypuszczono z mennicy po raz pierwszy. Mimo zaprzeczeń półurzędowych jest to niezawodną prawdą, że między księciem a Stambułowem zapanował stosunek naprężony. Książę czuje się mocno żenowanym faktyczną dyktaturą Stambułowa.

Peszt 3 grudnia. (pryw.) Między ministrami Wekerlem i Steinbachem nastąpiło już zupełne porozumienie co do wszystkich szczegółów regulacyi waluty. Akcya cała będzie nieodwołalnie rozpoczęta w pierwszych miesiącach następnego roku. Rząd węgierski przykłada wielką wagę do tego, żeby w rządzie austryackim nie zaszły żadne zmiany, gdyż akcya tak wielka jak regulacya waluty wymaga stałości i ciągłości rządów.

Cetynia 3 grudnia. (pryw.) Ks. Mikołaj oświadczał reprezentantowi Porty, że jeżeli się ponowią napady Albańczyków, to żadna siła ludzka nie powstrzyma Czarnogórców od zemsty. Reprezentant Porty udał się wskutek tego do Skutari, gdzie z walim albańskim ułożono, że cała granica będzie strzeżona przez regularne wojsko nizamów, oraz że wzdłuż rzeki Czerni będą zbudowane forteczki.

Petersburg 3 grudnia. (pryw.) Dzienniki tutejsze utrzymują, że podczas bytności p. Giersa w Paryżu bawił tam także incognito hr. Herbert Bismark i starał się usilnie o audyencyę u rosyjskiego kanclerza, ale mu jej nie dano.

O rozmiarach głodu dać może to pewne wyobrażenie, że chłopi w niektórych powiatach zjedli już wszystko bydło, a teraz już jedzą konie. Marszałek powiatu Szadryńskiego donosi w dziennikach, że ma w swym powiecie 77.000 ludzi, którzy już absolutnie nic w swych chatach nie mają.

Wiedeń 3 grudnia (pr.). Minister hr. Kalnoky przesłał kanclerzowi Capriviemu najszczersze gratulacye z powodu jego mowy w parlamencie niemieckim.

Belgrad 3 grudnia (pr.). Pasiczowi powiodło się przywrócić zgodę w stronnictwie radykalnem; gabinet jest znowu ustalony.

Serbscy delegaci handlowi staną w Wiedniu 15 b. m.

Wiedeń 3 grudnia (pr.). Minister Schenborn przygotowuje osobną ustawę przeciw rozpowszechnianiu w dziennikach fałszywych i niepokojących wiadomości.

Wiedeń 3 grudnia. Po południu złożono do trumny zwłoki arcyks. Henryka i jego małżonki. Potem spisano protokół i obie trumny zalutowano. Wieczorem przeniesiono je do domowej kaplicy, gdzie zostały złożone na katafalkach. Dziś odbędzie się eksportacya.

Przy przenoszeniu zwłok do kaplicy byli obecnymi arcyksiążęta Ernest, Zygmunt i Wilhelm. Arcyks. Rainer z powodu chwilowej niedyspozycyi pozostał za poradą lekarską w domu. — Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w sobotę. Ostatecznego ustanowienia terminu pogrzebu nie należy spodziewać się przed powrotem komisyi dworskiej z Botzen.

Bezustannie nadchodzą wieńce i kondolencye od członków rodzin panujących i z kół arystokracyi.

Rzym 3 grudnia. Król włoski nakazał czterdziestodniową żałobę dworską z powodu śmierci arcyks Henryka.

Berlin 3 grudnia. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego przeznaczyła 900 000 marek na koszta udziału Niemiec w powszechnej wystawie w Chicago.

Minister Bötticher oświadczył, że rząd wprawdzie nie weźmie inicyatywy w urządzeniu wystawy w Berlinie, ale nie będzie w niczem przeszkadzał interesowanym kołom, które zamiar urządzenia wystawy zechcą przywieść do skutku.

Bukareszt 3 grudnia. Prezes ministrów zawiadomił izbę, że przedłożył królowi prośbę o dymisyę trzech członków gabinetu.

Na żądanie prezesa ministrów zostały posiedzenia izby przerwane do poniedziałku.

Wiedeń 3 grudnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 30 listopada b. r. stan obiegu banknotów 440,750 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 listopada br. o 3,234 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246 600.000, zmniejszył się przeto o 341.000. — Portfel zawierał 175,021.000, zmniejszył się przeto o 4,969.000. Lombard zawierał 28,459.000, przeto zwiększył się o 542.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 13,501.000, przeto zwiększyła się o 2,798.000 zł.

Rzym 3 grudnia. Wczoraj nie przyszło do dyskusyi nad polityką kościelną, gdyż izba zajęta była zanadto długo obradami nad sprawami, stojącemi na porządku dziennym.

Rzym 2 grudnia W kołach stojących blisko Watykanu, obiega pogłoska, iż Stolica Apostolska zgodziła się z rządem rosyjskim na mianowanie biskupa łucko-żytomierskiego arcybiskupem mohylewskim.

Wiedeń 3 grudnia. Delegacye austryackie po przemówieniu p. Kallaya przyjęły kredyt dla krajów okupowanych, tudzież budżet marynarki. Następne posiedzenie odbędzie się dziś wieczorem.

Cor Leone 3 grudnia. Dziś o godzinie $3^1/_2$ rano dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi w kierunkach: północno-zachodnim i południowo zachodnim.

Wiedeń 3 grudnia. Delegacya austryacka toczyła dziś dyskusyę szczegółową nad ordynaryum wojskowem, a mianowicie nad służbą sanitarną w wojsku. Minister wojny podziękował prof. dr. Billrotowi za jego znakomite myśli wypowiedziane wczoraj, a dążące do złagodzenia okropności wojennych. Dążenie do tego jest obowiązkiem każdego humanitarnie myślącego człowieka. (Oklaski). Najważniejszą rzeczą jest to, aby każdy zraniony najdalej w przeciągu 24 godzin mógł otrzymać prawidłowy bandaż i dla tego w każdej kompanii przeznaczono do transportowania rannych, żołnierzy wyćwiczonych w bandażowaniu rannych, a mających przybory do noszów. Pakiety z bandażami, które ma każdy żołnierz w tornistrze, umożliwiają lekko rannym zaopatrzenie sobie ran swych natychmiast na miejscu.

Zresztą zastrzegł sobie minister, iż nad sprawą tą poczyni jeszcze obszerne badania. Z oświetleniem placu boju czyniono już próby. Następnie powiedział minister, iż będzie dalej zbierał na tem polu doświadczenia i poczyni bliższe studya nad tą sprawą. Co się tyczy zaś reaktywowania akademii józefińskiej, to do tego, co powiedział o tem przed kilku dniami, nie ma nic do dodania.

Londyn 3 grudnia. Do *Daily Chronicle* donoszą z Tientsinu: Wicekról Lihungchang uwiadomił konsula angielskiego, iż on powstanie w Mongolii uważa tylko za zwykły ruch band rozbójniczych, ale nie za jakąś antidynastyczną rewolucyę. W Tientsinie panuje zupełny spokój; port na zimę zamknięto. Wielka flota stoi na kotwicy u ujścia Jantksekiangu.

Wiedeń 3 grudnia. W dalszym ciągu dzisiejszych obrad w delegacyi austryackiej omawiał p. Oppenheimer samobójstwa w armii.

Od r. 1890 zmniejsza się liczba tych samobójstw, a $^5/_6$ części z ogólnej ich liczby popełniają żołnierze w pierwszem półroczu czynnej służby. Dowodzi to, że obchodzenie się przełożonych z żołnierzami jest ludzkie.

Dalej zapytywał p Oppenheimer, czy nie możnaby remont kupować na osobnych jarmarkach w tym celu odbywanych.

Minister wojny odpowiedział, że zakupno remont w ten sposób w Galicyi dało dobre rezultaty, nie tak dobre już na Morawie, a wprost negatywne w Czechach.

Ordynaryum ministeryum wojny przyjęto, jakoteż dwie rezolucye, — jednę wzywającą rząd, aby przy dostawach wojskowych uwzględniał drobnych przemysłowców, i drugą, domagającą się polepszenia wiktu żołnierzy.

Również przyjęto ekstraordynaryum wojny według referatu złożonego przez p. Jaworskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 grudnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. O. Podlewska z Czernicy. St br. Konopka z Wołynia. J. Obertyński z Udnowa. Z. Obertyński z Ciełąża. J. Rakowski z Hermanowic. Dr. J. Horodyski z Kociubiniec. M. Podlewski z Żółkwi. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. A. Lorenzoni, P. Hottig z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. K. Ostoja Ostaszewski z Grabownicy. W. Kaplińska z Machniówka. A. Wechsler, A. Lindner z Wiednia. M. Tustanowski z Tarnowa. L. Willner z Zborowa. Dębowska z Krynicy.

HOTEL FRANCUSKI. K. Zaremba z Adamówki. B. Ujejski z Strzelisk. A. Malinowska z Pustomyt. Dr. J. Fruchtmann z Stryja. E. Ziffer z Wiednia. H. Marckwardt z Moguncy. J. Rosen, M. Reisman z Debreczyna. O. Weinrich z Wiednia.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

Juchnowicz z Czołchaszczyzny o błogosławieństwo i spełnienie życzeń zł. 2 i na mszę św., Wolski o wyzdrowienie żony 10, J. O. z L. o wysłuchanie prośby 3, Roman T. ze Lwowa z podziękowaniem że nie stracił wzroku, prosząc o zupełny powrót do zdrowia i zdanie egzaminu 5, S. M. dziękując za otrzymane łaski 1, B. S. z Rzeszowa na intencyę męża i dzieci jako votum uczynione będąc ciężko chora 1 i na mszę św., Sosenko dla uproszenia dobrej posady dla Antoniego 1 i na mszę św., Z. o pomoc Matki Boskiej w wyszukaniu uczciwej służby 1, Gileczek z Oświęcima z gorącą prośbą o pocieszenie w smutku i pomoc dla Stasi 2·50, Kubrakiel z Wielkich ócz, otrzymawszy już tyle łask od Matki Boskiej spieszę Jej podziękować i prosić o nową pomoc przy egzaminie 2 i na mszę św. Z. B. ze Lwowa o opiekę Matki Boskiej 1.

Ks. *Jan Trzopinski*,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	278·—	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	65·20	Wiedeńskie losy kom.	151.50
Kredyty węg.	322·—	Akcje tyton.	154·—
Anglobanki	149 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	215.—	Elbethale	215·25
Ludwiki	204.75	Länderbanki	191·10
Nordbany	277·—	Renta zł. węg.	103·85
Lombardy	81·12	Bankvereiny	104·75
Losy tureckie	29·30	Renta węg. p.	100·90
Staatsbahny	277·75	Ruble	1·14·—
Czerniowieckie	238·—		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 3 grudnia 1891.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204 —	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	314 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 70	108 40
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 50	97 20
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 45
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	$1.13^1/_2$	$1.15^1/_2$
100 marek niemieckich	57.60	58.15—

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja. Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Lilla przy pożegnaniu spuszczała oczy, ale Wincenty zdawał się zadowolniony, i z ich twarzy, tak jak z tajemniczego uśmiechu signory Monti, wniosłem, że wszystko było na dobrej drodze.

Z żalem opuszczałem górskie miasteczko, wiedząc, że doń nigdy nie wrócę, a gdym spojrzał po raz ostatni w niewinne lica Lilli, doznałem uspokojenia i zadowolnienia, uczuć nieznanych mi zupełnie od czasu, jakiem umarł i zmartwych powstał.

W ostatnich dniach stycznia wróciłem do Neapolu, gdzie mnie z zapałem witali moi liczni znajomi.

Margrabia d'Avencourt słusznie mnie zapewniał, że sprawa pojedynku oddawna była zapomnianą. Karnawał wrzał w całej pełni, ale ja się usunąłem od wszystkich zabaw, aby poczynić przygotowania do mego ślubu.

XI.

Gdy sobie przypomnę te kilka tygodni poprzedzające dzień mego ślubu, wydają mi się one teraz snem gorączkowym. Dziwię się, że nie zwaryowałem wówczas, gdyż wszystkie plany obmyślane wtedy, godne były nieprzytomnego, pomięszanego umysłu. A jednak, nie byłem waryatem, słuchałem tylko jakiejś wyższej siły, która kazała mi tak właśnie ruszać się, mówić i działać.

Zaraz po powrocie ogłosiłem wszystkim o małżeństwie swojem z hrabiną Romani. Pewnego dnia spotkałem na ulicy margrabiego d'Avencourt, a żem go nie widział od chwili pojedynku, widok jego sprawił mi nerwowe wstrząśnienie. Był ze mną nadzwyczaj serdeczny, choć wydawał się trochę zakłopotany. Po kilku nieznaczących uwagach rzekł nagle:

— Więc małżeństwo pańskie istotnie przyjdzie do skutku?

Uśmiechnąłem się z przymusem.

— *Ma! certamente!* pan wątpiłeś?

Zachmurzył się widocznie.

— Nie, ale sądziłem... myślałem...

— *Mon cher* — rzekłem lekko — rozumiem doskonale o co ci chodzi. Ale my, ludzie światowi, nie jesteśmy przesądni, i nie zważamy na miłośne mrzonki kobiety przed ślubem, byleby tylko nie przeciągały się dłużej. Listy, któreś mi odesłał, to były żarty, proste żarty! Zaślubiając hrabinę Romani, otrzymuję tak najcnotliwszą jak i najpiękniejszą kobietę w Europie!

I zaśmiałem się serdecznie.

D'Avencourt był zdumiony, ale wiedział, że musi poprzestać na tem w przedmiocie tak delikatnym.

— *A la bonne heure!* — rzekł z uśmiechem.— Życzę panu szczęścia z całego serca. Jesteś w tym względzie najlepszym sędzią; co do mnie — niech żyje wolność!

W całem mieście mówiono o naszych zaręczynach i oczekiwano ślubu, jako jeszcze jednej karnawałowej rozrywki. Zyskałem sobie opinię niecierpliwego kochanka, gdyż ani słyszeć chciałem o żadnej zwłoce. Łatwo mi było przekonać Ninę, że im prędzej się pobierzemy, tem lepiej będzie. I ona tak jak Gwido, spieszyła żywo ku własnej zgubie. Główną jej namiętnością była chciwość, a wartość moja wzrastała ciągle w jej oczach, w skutek nieustannych bajek o mojem bogactwie. Oprócz tego cieszyła ją nadzwyczajnie zazdrość tych wszystkich kobiet, które od czasu zjawienia się mego w Neapolu, zastawiały na mnie sieci, a teraz doznały zawodu.

Zasypywałem ją oczywiście najkosztowniejszemi darami, ona zaś, będąc panią mężowskiego majątku i spadku po Gwidonie, dogadzała wszystkim swym zachceniom.

Porzuciła teraz wdowie szaty i nosiła półżałobne blade barwy, które uwydatniały najlepiej delikatną jej piękność.

Ślub miał się odbyć w Tłusty Czwartek w kaplicy San Gennaro, tuż przy katedrze, w jak najściślejszem kółku, ze względu na smutne „wypadki", jak się wyraziła Nina.

W tej samej kaplicy byliśmy już raz połączeni!

Obejście Niny ze mną często dziwne bywało: raz pokorne, to znów pełne niepokoju.

Wpatrywała się we mnie czasem dzikiemi oczami i doznawała nerwowego przestrachu, ale nie pytałem jej o przyczynę.

Nosiłem ciągle ciemne okulary i nawet Giacomo nie mógł mnie ścigać badawczym wzrokiem; od owej nocy gdy powaliła go o ziemię ręka Gwidona, tknięty paraliżem nie przemówił już ani słowa. Pielęgnowała go Assunta w jego pokoju, a moja żona napisała tymczasem do rodziny jego w Lombardyi mieszkającej, by przyjechali zabrać go.

— Po cóż go trzymać dłużej? — rzekła mi kiedyś.

Obmyśliłem dla niego schronienie, a tymczasem zostawiłem go opiece Assunty, która była dla niego najtkliwszą niańką.

W ostatnich dniach przed dokonaniem mej zemsty zdarzył się wypadek, który przepełnił mi serce boleścią i zgrozą.

Przyszedłem kiedyś rano do willi i na łączce, niedaleko domu, spostrzegłem jakąś ciemną masę nieruchomą. Przypatrzywszy się bliżej, cofnąłem się przerażony — to był pies mój, Wywis, zastrzelony. Jedwabna jego czarna głowa i przednie łapy zbroczone były krwią, a poczciwe oczy zasłoniła mgła konania. Rozgniewany i przejęty tym widokiem zawołałem ogrodnika, który pracował opodal.

— Kto to zrobił? — spytałem.

Spojrzał z bólem na skrwawione szczątki i rzekł cicho:

— To z rozkazu pani, signor. Pies chciał ukąsić ją wczoraj; zastrzeliliśmy go o świcie.

— Jak to było? — zapytałem. — Czy on ukąsił panią?

Ogrodnik wzruszył ramionami i westchnął.

— Nie. Porwał tylko koronkę u sukni i zadrasnął rękę. Tego było dosyć. Już teraz kąsać nie będzie biedna psina.

Dałem mu pięć franków.

— Lubiłem tego psa — rzekłem. — Proszę cię, pochowaj go porządnie pod tym cyprysem. Pieniądze weź za fatygę.

Jeszcze raz pogłaskawszy głowę najwierniejszego przyjaciela, poszedłem ku domowi. W progu spotkałem Ninę.

— Wywis zabity? — zapytałem szorstko.

Zadrżała lekko.

— Prawda, jestto przykro pozbywać się ulubionego psa. Ale wczoraj rzucił się na mnie i patrz (tu pokazała mi lekkie ślady na rączce). Myślałam, że byłbyś niekontent, gdybym trzymała tak niebezpieczne zwierzę.

— Tak, tak — rzekłem przerywając jej tłumaczenie się.

Biedny Wywis! Ileż więcej warte było życie jego aniżeli jej!

Dnie mijały powoli. Dla tych, którzy używali karnawału, godziny były może krótkie; ale mnie każda sekunda wydawała się zbyt długą, a chwila zemsty daleką.

Błądziłem ulicami, szukając samotności; często zachodziłem na cmentarz. Nigdy jednak nie otwierałem grobowca Romanich, zadowolniwszy się próbą, że klucz, który znalazłem w willi, lekko obraca się w zamku.

Pewnego wieczora, powracając z takiej wycieczki a było to może na tydzień przed moim ślubem — zwróciłem kroki ku Molo, gdzie ujrzałem malowniczą grupę marynarzy z dziewczętami tańczących wesoło.

Zdawało mi się, że w jednym z najzapaleńszych tancerzy poznaję dawnego znajomego Andrea Luziani, który mnie wiózł do Palermo.

Spotkanie z nim ułatwiło mi pewną trudność, o której od kilku dni myślałem, i gdy się tylko rozeszło cokolwiek towarzystwo, w którem się on znajdował, podszedłem do niego i dotknąłem jego ramienia.

Spojrzał zdziwiony, ale nie poznał mnie.

Przypomniałem sobie, żem zapuścił brodę i że noszę okulary, czego nie miałem wówczas, kiedyśmy się spotkali. Musiałem mu przypomnieć moje nazwisko.

— A, dzień dobry, eccellenza! — zawołał uradowany. — Przepraszam, żem nie poznał od razu. Jakże często myślałem o panu, jak często słyszałem pańskie nazwisko... i to jakie nazwisko!... Bogaty, możny, wspaniały... Ach Boże! do tego jeszcze wkrótce ma się żenić! Niechaj szczęście zawsze wam sprzyja, eccellenza! — dodał ze szczerym uśmiechem.

Podziękowałem mu. Widziałem, że przypatruje mi się ciekawie.

— Widzisz we mnie jaką zmianę, przyjacielu? — zapytałem.

Sycylijczyk zmięszał się.

— E, co tam! wszyscy się zmieniamy — odrzekł wymijająco. — Dzień za dniem idzie i ślady swoje zostawia.

Zaśmiałem się.

— Tak — rzekłem — przechodziłem bardzo ciężką chorobę, dlatego odtąd starzej wyglądam oczy mam słabsze, jak widzisz. Czy nie mógłbyś przejść się teraz ze mną? potrzebuję twej pomocy w pewnej sprawie.

Przystał chętnie i poszedł za mną.

XII.

Gdyśmy wyszli z portu i znaleźli się w pustej jakiejś ulicy, zapytałem:

— Czy pamiętasz Carmela Neri?

Andreo wzruszył ramionami z politowaniem

— Nieborak! taki dzielny chłopak z dobrem sercem dla każdego kto doń trafić umiał, dźwiga teraz kajdany. Prawda, że na to zasłużył; ale ja zawsze mówię, że jest na świecie dużo ludzi gorszych od Carmela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodek.